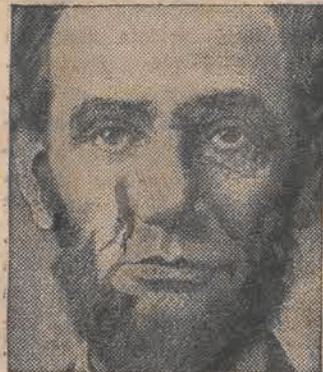


WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ABRAHAM LINCOLN.  
Stany Zjednoczone obchodzą 14 kwietnia 70-ą rocznicę zamordowania ich wielkiego prezydenta Lincolna, który zniósł niewolnictwo murzynów.



DR. RAUSCHNING,  
b. prezydent senatu gdańskiego opublikował ostry protest przeciwko terrorowi wyborczemu hitlerowców w Gdańsku.

ROK XIII.

NIEDZIELA, 7 KWIETNIA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 97

## TAJEMNICZA TRAGEDJA W PABJANICACH

### Majster tkacki, Sobczyk, powiesił się na drzewie, a obok niego znaleziono ciężko ranną młodą mężatkę

Łódź, 6 kwietnia.

(gr.) Policja w Pabjanicach powiadomiona została o tajemniczym zniknięciu majstra tkalni sp. akc. Krusche i Ender. Postawiono na nogi cały aparat śledczy. Poszukiwania trwały przez dwa dni, nie zdołano jednak odnaleźć przepadłego bez wieści Leona Sobczyka, zamieszkałego w Pabjanicach przy ul. Chłodnej.

Dopiero w dniu wczorajszym, dzięki przypadkowi nastąpiło rozwiązanie tragedji, jaka rozegrała się na t. zw. wydmach dobrońskich pod miastem.

Przypadkowy przechodzień zauważył, że na drzewie wisi jakiś mężczyzna. Zaalarmował policję. Niemal równocześnie przybył lekarz ubezpieczalni społecznej. Wisielca odcięto. Mimo energicznych zabiegów nie zdołano go uratować. Denat zmarł na kilka godzin przed dokonaniem potwornego odkrycia.

Wczynie poszukiwań władz

**NATRAFIONO NA CIAŁO JAKIEJS MŁODEJ JESZCZE KOBIETY.**

Spoczywała ona opodal wisielca.

Nieprzytomna kobieta miała szereg ran na ciele — Pochodzą one prawdopodobnie od zadania jej jakimś ostrym narzędziem ciosów, wobec jednak nieprzytomnego stanu denatki, nie zdołano narazie ustalić, skąd rany te pochodzą i kto był sprawcą zadania nieznanemu kobiecie tak ciężkich uszkodzeń.

Ranną przewieziono niezwłocznie do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Lekarze przystąpili do ratowania nieszczęśliwej, istnieje jednak słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Zwłoki tragicznie zmarłego majstra fabrycznego umieszczono w prosektorjum miejskiem, gdzie dokonana została sekcja.

Narazie tło samobójstwa i zbrodniczego zamachu na kobietę

ostoiłone jest mgłą tajemnicy.

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, iż straszne te wypadki mają ze sobą pewien związek. Sobczyk był owym poszukiwanym od dwóch dni mężczyzną, który w nader tajemniczych okolicznościach nagle zaginął.

Przy denatce nie znaleziono żadnych dokumentów, mogących ustalić jej tożsamość. Denatka nosiła na palcu prawej ręki obrączkę z czego wynika, iż jest osobą zamężną.

Jak należy przypuszczać, desperacki czyn Sobczyka i zadanie ciężkich ran jego towarzysze ma podłoże erotyczne.

## Dantejskie sceny pod wywróconym autobusem

### Wstrząsająca katastrofa samochodowa na drodze Wilno—Nowa Wilejka

Wilno, 6 kwietnia.

Na szosie, prowadzącej z Wilna do Nowej-Wilejki, w odległości 5 kilometrów od miasta, tuż przy Puskarni wydarzyła się katastrofa samochodowa. Z Wilna do Nowej-Wilejki zjechał z normalną szybkością autobus linii zamiejskiej.

nowanie nad kierownicą, i autobus na ostrym zakrecie stoczył się do przydrożnego rowu. Brzęk tłuczonego szkła zmieszany był z krzykami pasażerów.

5 pasażerów, kierowca oraz konduktor autobusu zostali pokaleczeni odłamkami szkła i odnieśli ogólne potłuczenie ciała. Najdotkliwiej ucierpiał znajdujący

się w tym autobusie mieszkaniec Nowej Wilejki, Antoni Gruszczyński, który doznał okaleczenia głowy i ręki.

Z pierwszą pomocą poszkodowanym pospieszili przejeżdżający włościanie, którzy wydobyli pasażerów spod przewróconego autobusu. Wezwany lekarz udzielił rannym pierwszej pomocy.

Według prowizorycznych oględzin, stwierdzono, iż powodem katastrofy było rozluźnienie się t. zw. „sztangi kierowniczej”, wskutek czego szofer prowadzący samochód stracił panowanie nad kierownicą, co pociągnęło w konsekwencji tak przykre następstwa.

## Lekarz warszawski powiesił się w Sosnowcu

Straszne odkrycie personelu hotelowego

Sosnowiec, 6 kwietnia.

W hotelu Centralnym w Sosnowcu zajął onegdaj pokój Jan Wuszakowski, lekarz z Warszawy. Dr. Wuszakowski udał się na spoczynek i miał wczoraj wyjechać. Gdy nie ukazwał się w późnych godzinach rannych, zaniepokojony portjer zapukał do pokoju, zajmowanego przez gościa z Warszawy. Nikt mu jednak nie odpowiadał.

Po dłuższym pukaniu portier zdecydował się zawiadomić policję, która, po przybyciu na miejsce, otworzyła drzwi

przy pomocy ślusarza. W pokoju zastano ponury widok:

dr. Wuszakowski wisiał na własnych szelkach, przymocowanych do łóżka. Wszelki ratunek był już spóźniony.

Dochodzenia policyjne wykazały, że cały wieczór czwartkowy spędził dr. Wuszakowski w jednym z miejscowych lokali w towarzystwie tancerki, a gdy wrócił nad ranem do hotelu, popełnił w swym pokoju samobójstwo. Desperat nie zostawił żadnych listów.

Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

## Lustracja sanitarna domów łódzkich

rozpocznie się jutro przez 5 komisyj

Łódź, 7 kwietnia.

(v) Od poniedziałku, dnia 8 b. m. Wydział Zdrowotności Zarządu miejskiego rozpoczyna lustrację sanitarną nieruchomości łódzkich.

Lustracja ta spowodowana została wydanym zarządzeniem walki ze szczyrami. Ażeby złośliwe gryzonie tem chętniej

nie pożerały przygotowaną trutkę, stan podwórek nieruchomości łódzkich musi być idealny. Badane zostaną uszczelnienia śmietników, kąty w których gniące odpadki stanowią żer dla szczyrów, piwnice i t. d.

Pięć komisyj zajętych będzie badaniem stanu sanitarnego nieruchomości.

## Aktorki francuskie wstępują do klasztoru

Paryż, 7 kwietnia.

Wśród aktorek filmowych od pewnego czasu rozpowszechnił się zwyczaj wstępowania do klasztoru. Przed kilku tygodniami wstąpiła do klasztoru aktorka z „Comedie Francaise” Maryse Wandler. Obecnie aktorka filmowa Jeny Luxeuil wstąpiła do klasztoru Dominikanek. Jest ona niezwykle piękna i młoda. Ostatnio grała w filmie p. t. „Trzy nagie dziewczyny”, uznanym prawie za niemoralny.

## Gdy mąż waży 55 kg. nie może pobić żony...

New York, 7 kwietnia

Przed sąd rozwodowy została zgłoszona skarga o rozwód niejakej Anni Carpart. Zażądała ona rozwodu spowodowanego okrutnego traktowania jej przez męża. Oskarżony małżonek zgłosił sądowi dwie kartki stwierdzające, iż waga żony wynosi 95 kg. a waga męża 55 kg. Sąd odrzucił skargę rozwodową, stwierdzając, iż człowiek ważący 55 kg. nie może pobić kobiety o wadze 95 kg.

## Kto się rozwodzi w Hiszpanji?

Madryt, 7 kwietnia.

Reżym monarchistyczny w Hiszpanji był konserwatywno-katolicki i rozwody były prawie niemożliwe. Od czasu zmiany formy rządu na republikańską udzielono w Hiszpanji przeszło 6.000 rozwodów. Ciekawe jest, że z rozwodów korzystają głównie wysokie sfery społeczne, które dawniej były najbar dziej przeciwnie rozwodom. Natomiast w klasie robotniczej rozwody są niesłychanie rzadkością, aczkolwiek partie robotnicze żądały wprowadzenia rozwodów.

## Dwa pożary w ciągu ubiegłej nocy

Łódź, 7 kwietnia.

(gr) Wczoraj w nocy zaalarmowano centralę straży ogniowej dwukrotnie. Pierwszy pożar wybuchł w domu przy ul. Przejazd 22, gdzie w mieszkaniu Stefana Pogonowicza, zamieszkałego na pierwszym piętrze z frontu — zapaliła się od papierosa kozetka. Na miejsce przybył drugi oddział straży, który ogień stłumił w zarodku. Straty nieznaczne.

Drugi pożar powstał w domu przy ul. Letniej 3/5. Jest to jednopiętrowy budynek drewniany, należący do Sp. Akc. I. K. Poznański. Ogień pokazał się w mieszkaniu właścicielki budki ze słodyczami na boisku I. K. P.

Prawie cała ściana uległa zniszczeniu. Ogień przeniosł się z pieca,

Tajemnica człowieka, który zamilkł nazawże jest osnową powieści p. t.

## „Samo-bójstwo w hotelu Bristol”

która ukazała się w tygodniku beletrystycznym

## „Co Tydzień Powieść”

Skomplikowane sytuacje — sensacyjna treść — żywa, emocjonująca fabuła — to najnowszy, znacznie powiększony numer

C. T. P.

CENA EGZEMPLARZA 30 gr.

Do nabycia wszędzie.



# Twórca „Iliady” i „Odyssei” plagiatorem...

Wielki piewca Wojny Trojańskiej — Homer — był jedynie fantastycznym mitem  
Jak powstała legenda o „koniu trojańskim”

## Uczony demaskuje starożytnych Greków

(sb) — Stawa Homera, twórcy „Iliady” i „Odyssei”, przetrwała tysiąclecia. Dwie te wspaniałe epepe jak wiadomo zostały przetłumaczone na wszystkie języki świata i dzięki swym nieprzemijającym wartościom stanowią najcenniejszą spuściznę literacką starożytnej Grecji. Mimo to dookoła osoby Homera od wielu już lat toczy się sensacyjny spór wśród uczonych. Wysuwane były tezy iż legendarna ta postać wogóle nigdy nie istniała, a była jedynie mitem, stworzonym przez fantazję.

Obecnie dokonał uczony, profesor Dara nowego, rewelacyjnego odkrycia. Twierdzi on mianowicie, że „Iliada” i „Odyssea” nie są utworami oryginalnymi, i że Homer — o ile wogóle istniał — była plagiatorem. Prof. dr. Dara od wielu już lat jest wykładowcą języka sanskryckiego na uniwersytecie Lahore w Indiach. Jak wiadomo, sanskryt był językiem dawnych mieszkańców tego kraju.

Prof. Dara odkrył przed wielu laty rękopis, który przez dłuższy czas odcy-

frowywał. Obecnie praca ta została zakończona. Tematem utworu sanskryckiego są przygody wojenne, do złudzenia przypominające wszystkie opisy epepe Homera. Jeszcze przed odcyfrowaniem rękopisu sanskryckiego, ustalono, że powstał on kilkaset lat przed okresem, w którym pojawił się na widowni Homer. Rękopis sanskrycki poświęcony jest oblężeniu miasta Lanka, znajdującego się na wyspie Ceylon.

W mieście Lanka sprawował władzę król Rauana, słynny ze swej urody i męskości. Jemu to obiecała bogini za żonę najpiękniejszą niewiastę Indyi. Wykonanie tego przyrzeczenia było jednak trudne, ponieważ za najpiękniejszą niewiastę w Indiach uchodziła Sita, żona Ramy. Rama był władcą potężnego państwa i miał pod swoimi rozkazami 40.000 wojowników.

Mimo to bogini musiała spełnić dane królowi przyrzeczenie. Uprowadziła ona piękną Sitę w obłoku. Na tem tie doszło do wojny między obu królami, która trwała półtora roku. W zapasach we-

jennych biorą udział również bogowie, wspierający to jedną, to drugą stronę. Wreszcie Rauana zdobywa gród podstępem.

Dla tych, którzy znają „Iliadę”, podobieństwo utworu Homera oraz rękopisu sanskryckiego jest uderzające. Najbardziej sensacyjna jest część tej epepe zawierająca opis, w jaki sposób zdobył król Rauana nieprzyjacielskie miasto.

Oto ukrył on swych żołnierzy w drewnianym koniu, który potem wprowadzono do miasta.

Tak więc ów słynny „trojański koń”, który przeszedł do historii i miał być pomysłem genialnego Odyseusza, jest w rzeczywistości pochodzenia indyjskiego.

Grecy według wszelkiego prawdopodobieństwa musieli znać ów utwór sanskrycki, przetłumaczyli go, przerobili, upiększając na swój sposób, ale nie dodając konkretnego. Utwór, który przetrwał wieki i uchodził za perłę literatury wszechświatowej, obecnie został zdegradowany do zwykłego plagiatu...

# Niesamowita epepea „Don Juana” w spódnicy

B. akrobatka wędrowała po całych St. Zjednoczonych, uwodząc i okradając potentatów finansowych.

## 600 mężczyzn w szponach awanturniczki

(sb) — W jednym z przytułków dla bezdomnych w Nowym Jorku zmarła przed kilku dniami 48-letnia Adrianna Mac Slean. Mimo, iż niegdyś była bardzo bogata, zakończyła życie w skrajnej nędzy..

Slean była również jedną z najpiękniejszych niewiast w Ameryce, rozpisywała się o niej niemal cała prasa światowa. Szczególnie popularna stała się ona jedna nie spowodu swojej piękności i bogactwa. Popularność zawdzięczała swym licznym aferom miłosnym, które osiągnęły olbrzymiej liczby kilkuset. Znała ona była pod pseudonimem „Don Juana w spódnicy”.

Slean przyszła na świat w Chicago. Rodzice jej przybyli do tego miasta z Belgii i nosili nazwisko Guillot. Gdy Adrianna miała 14 lat, przyłączyła się do grupy wędrownych cyrkowców. Opuściła nazwisko dom rodzicielski i poczęła wędrować po miastach Stanów Zjednoczonych. Adrianna została akrobatką. Po kilku latach z podlotka przerodziła się w piękną niewiastę.

Podczas jednego z występów zwrócił na nią uwagę milioner Mac Slean, który zakochał się w niej i poprosił ją o rękę. Po trzech tygodniach odbył się ślub. Mimo iż Adrianna została obsypana bogactwami nie była zadowolona ze zmiany trybu życia.

Pewnego dnia skradła wszystkie kosztowności męża oraz 100.000 dolarów i opuściła jego dom.

Od tego czasu rozpoczęła się jej niesamowita karjera. Jeździła ona z miasta do miasta, wszędzie zawierając znajomości z bogatymi mieszkańcami, wstępowała z nimi w związki małżeńskie, poczem okradała ich i uciekała.

Ponieważ odznaczała się przytem nie powszednią urodą, proceder swój uprawiała dość łatwo. W większych miastach amerykańskich zawarła ona kilkadziesiąt małżeństw, występując w każdym wypadku pod innym nazwiskiem. Z reguły też jej pożytkie małżeńskie z każdym nowym mężem trwało nie dłużej jak cztery miesiące.

Gdy wreszcie w Stanach Zjednoczonych oszusta jej stały się słynne, zbiegła do Meksyku. Tu występowała w roli artystki, córki lorda angielskiego księżny rosyjskiej, córki znanego bankiera i t. d.

Potem udała się do Brazylii, Argentyny i Chile. Ostatnie wreszcie małżeństwo zawarła w Brukseli.

Podczas zaślubin doszło do niezwyk-

lego zajścia. Oto narzeczony przypomniał sobie, że już raz brał z nią ślub w Ameryce... Adrianna aresztowano. Na rozprawie sądowej przyznała się ona sama, że ogółem zawarła

sześćset małżeństw i nabrała swych małżonków na wiele milionów dolarów.

Została skazana na trzy lata więzienia i zwolniona przedterminowo wskutek choroby.

## Sensacyjna skarga Mistinguette

„Królowa” paryskich music-hallów wytoczyła proces firmie nicejskiej

(sb) — Publiczność paryska oczekuje z wielkim zainteresowaniem wyniku niezwyklej rozprawy sądowej, która odbędzie się naskutek skargi, złożonej przez znaną artystkę kabaretową Mistinguette. Niedawno bawiła ona w Nicei. — Jakież był zdziwienie artystki, gdy ujrzała elegancki sklep galanterijny pod firmą „Miss Tinguette”.

Artystka doszła do wniosku, że zostało tu dokonane nadużycie jej imienia i wniosła skargę do sądu. Uważa ona, że mimo iż nazywa się Bourgeois — pseudonim jej „Mistinguette” stał się słynny w całym świecie i jest jej wyłączną własnością, której nie wolno nikomu innemu używać. Sprawę będzie rozprawywał są handlowy.

## Spacer pary królewskiej na dnie morza

Książę Kentu i księżna Maryna w roli nurków

(z) — Książę Kentu z małżonką zachaczyli podczas kontynuowanej obecnie podróży poślubnej o wyspy Bahamskie, gdzie doznali nieznanych dotychczas emocyj. Przeszli się bowiem pod rękę po ogrodzie... Nie byłoby w tem, oczywiście, nic niezwykłego, gdyby nie był to koralowy ogród na dnie morza, na głębokości 25 stóp.

W niektórych miejscach morze jest tam tak przezroczyste, że oryginalny ten sport — spacer na dnie morskiem — jest tam zupełnie możliwy.

Opuszczający się na dno morza ubierają na głowę specjalny hełm jak dla nurka, do którego pompuje się przez cały

czas przebywania pod wodą świeże powietrze.

Księżna Maryna w niebieskich spodniach i koszulce sportowej z hełmem na głowie opuściła się na dno z mężem swym, ubranym w krótkie spodnie sportowe i takąż koszulce. Oboje przeszli się z przyjemnością między koralowymi krzakami, wśród barwnych ryb tropikalnych, które nie zdradzały żadnego zaniepokojenia niezwykłą wizytą.

Na wyspach Bahamskich książęca para miała do swej dyspozycji luksusowy jacht znanego milionera amerykańskiego Williama Leedsa.

## Odkrył skarby w... Banku Państwa

Ciekawe eksperymenty różdżkarza na ulicach Wiednia

(z) — Jak wiadomo, różdżkarze za pomocą specjalnej różdżki potrafią określić istnienie pod ziemią wody. Twierdzą oni, że różdżka ich może z tem samym powodzeniem odkryć miejsce, w którym ukryte są metale.

„Times” podaje, że niedawno poleceno takiemu właśnie różdżkarzowi określenie miejsca, w którym ukryty jest skarb, składający się przeważnie ze złota i kamieni. Jak głosi legenda, skarb ten miał być w Wiedniu ukryty jeszcze za czasów najazdu tureckiego.

Różdżkarz odbył ze swą różdżką przechadzkę po ulicach Wiednia, na których podejrzewano istnienie skarbu, aż wreszcie zwrócił uwagę na zupełnie widoczne drgnienia jego pałeczki, mające wskazywać na istnienie skarbu.

Okazało się, że istotnie w miejscu tem znajdowało się złoto. Jednakże było to w pobliżu austriackiego Banku Państwa, którego skarbiec mieścił się akurat tam, gdzie wskazywała różdżka.

Czy eksperyment ten będzie powtórzony — niewiadomo.

## WOLNA TRYBUNA

PANI MARJA W. Z ZAKOPANEGO. Droga Pani Marjo, postępuje Pani zupełnie słusznie i cieszę się z tego, że miałam przyjemność poznać Panią, Jej bólaćki i lekarstwo na nie. Nie mam Pani nic do dodania, albowiem postępuje Pani tak, jak Jej nakazuje godność kobieca i rozsądek żony i matki, która umiała wychować swoje dzieci i przez całe życie służyć im przykładem. Pani nie pozostaje nic innego, jak czekać na to co czas przyniesie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszystko zmieni się na lepsze i po pewnym czasie tamta osoba zobojętnieje dla męża Pani. Proszę nie zwracać uwagi i nie przywlezywać wagi do postępowania męża. Niech czyni tak, jak mu nakazuje rozum i serce. Pani zaś niech stara się wyglądać młodo, przystojnie, mieć swoje towarzystwo i wychodzić z domu, tak zresztą, jak to Pani obecnie czyni.

Co się zaś tyczy przynieszonej do domu garderoby i żądania pewnych świadczeń na rzecz tamtej osoby to niech Pani udaje, że nie dostrzega pewnych rzeczy, że nie widzi nietakownego postępowania męża Pani. Taka obojętność po tylu latach gorącego uczucia, nie przelidzie bez wrażenia. Inaczej zresztą nie może Pani reagować. Musi Pani kryć wszystko przed ludźmi i nie ujawniać swych bólaćek. Musi Pani dbać bowiem i o to co powiedziałyby Jej dzieci gdyby zechciała Pani zmienić tryb życia i naprzykład rozejść się z mężem. To nie byłoby w wieku Pani wskazane. Należy tylko uzbroić się w cierpliwość. Jeszcze rok, a najwyżej dwa, a mąż Pani zrozumie, że nie jest już młodzieńcem, że musi mieć pewne wygody i, że wygody te i opiekę może mu zapewnić tylko... żona. Ten kryzys wieku męskiego, jaki obecnie przechodzi mąż Pani minie, i nie zostawi śladów. Wróć do Niej prosząc o przebaczenie za ból jaki Pani sprawił swoim postępowaniem. Niech Pani nie szuka również zemsty. To byłoby niegodne. Nigdy zresztą nie można wiedzieć dlaczego tamta osoba postępuje w ten sposób, a nie inaczej dlatego zgodziła się na obecny stan rzeczy i czym namowom uległa. Te sprawy musiałaby rozpatrywać ktoś trzeci zapoznawszy się z prawdą i tłumaczeniem każdej ze stron. Pani nie wie jak wygląda prawda i dlatego nie wolno Jej wydawać wyroków. Może Pani czynić wszystko, co leży w Jej mocy, ażeby ten stan zmienić, ale nie wolno Pani narażać na szwank niczyjego imienia.

„SMUTNY I. B.” Z ŁODZI ma list w redakcji „Il. Expressu”, po który może się zgłosić w godzinach biurowych.

TRAGICZKA ZE ZGIERZA. Nie powinna się Pani poddawać apatii i rozhułkanym nerwom. Jest Pani młoda kobieta, samodzielna, niezależna i zdrowa. To co było, to wszystkie tragedje, jakie Pani przeszła należą przecież już do przeszłości. Lekarz wydał zasadnicze orzeczenie i powiedział, że wszystko jest w porządku, lekarzowi więc powinna Pani wierzyć. Ma Pani pracę i praca ta powinna dać Jej zadowolenie z życia, zadowolenie z własnego, pożytecznego istnienia. Nie wiem o czym Pani marzy i do czego dąży, ale zapewniam Panią, że życie innych kobiet bynajmniej nie jest bardziej różowe od życia Pani, gdyż każda niemal przeżywa swoje tragedje, i ma swoje powody do kłopotów: Rozumielałbym rozpacz Pani, gdyby nie miała Pani pracy i narzekała na samotność, na brak życzliwych ludzi, którzyby zechcieli Jej pomóc. Pani jednak nie potrzebuje niczyjej pomocy dając sobie radę sama. Nie ma Pani również kłopotów rodzinnych, albowiem sama rządzi sobą i sama jest za swoje postępowanie odpowiedzialna. Nie widzę zatem żadnych istotnych powodów do narzekania, kładąc wszystko na karb nerwów, które Pani powinna opanować.

„STESTKNIONA” W ŁODZI. Nie wiem czemu przypisać mam fakt, że nie otrzymałam listu Pani, niemniej jednak nie dotarł on do moich rąk. Mam nadzieję jednak, że to Pani nie zraził na przyszłość i otrzymam od Niej długi i serdeczny liścik, na który odpowiedź będzie w swoim czasie zamieszczona.

„ECHA CICHEGO BÓLU” W BOCHNI. Proszę wyjść z zamąg za człowieka odpowiedniego i godnego szacunku, jakich Pani wielu spotyka. O to co się kiedyś zdarzyło, proszę się nie martwić i nie kłopotać, gdyż tego rodzaju zdarzenia z tak znaczącej przeszłości nie pozostawiają po sobie najmniejszych śladów i nie ma Pani potrzeby gnębić się i dręczyć obawami. Niepotrzebny jest nawet lekarz ani też opowiadanie komukolwiek o przeszłości. Proszę sobie nie czynić żadnych wyrzutów sumienia i nie przywlezywać do tego faktu tak poważnego znaczenia. Pokutuje Pani niepotrzebnie za winy niepopelnione. Co się zaś tyczy obaw Pani, to są one zupełnie płonne.

„STESTKNIONA” W ŁODZI. Nie wiem czemu przypisać mam fakt, że nie otrzymałam listu Pani, niemniej jednak nie dotarł on do moich rąk. Mam nadzieję jednak, że to Pani nie zraził na przyszłość i otrzymam od Niej długi i serdeczny liścik, na który odpowiedź będzie w swoim czasie zamieszczona.

„ECHA CICHEGO BÓLU” W BOCHNI. Proszę wyjść z zamąg za człowieka odpowiedniego i godnego szacunku, jakich Pani wielu spotyka. O to co się kiedyś zdarzyło, proszę się nie martwić i nie kłopotać, gdyż tego rodzaju zdarzenia z tak znaczącej przeszłości nie pozostawiają po sobie najmniejszych śladów i nie ma Pani potrzeby gnębić się i dręczyć obawami. Niepotrzebny jest nawet lekarz ani też opowiadanie komukolwiek o przeszłości. Proszę sobie nie czynić żadnych wyrzutów sumienia i nie przywlezywać do tego faktu tak poważnego znaczenia. Pokutuje Pani niepotrzebnie za winy niepopelnione. Co się zaś tyczy obaw Pani, to są one zupełnie płonne.



## Humor niedzielny

Sprawa w sądzie o zakłócenie spokoju publicznego.

— Niech oskarżony powie jak to było! — zwraca się przewodniczący do wysokiego draba, siedzącego na ławie oskarżonych.

— Ano, to było tak, proszę Wysokiego Sędu... Poszedłem z żoną i Stasiem na jeden kieliszek... Siedzimy, popijamy sobie, a tu nagle Stasiek powiada jedno słowo przy pici pięknej niepasującej... To ja mu na to grzecznie zwracam uwagę, aż on się na ziemię powalił... Potem chwytam flaszkę od piwa i lu! — prosto w facjatę, żeby oprzytomiał... Wtedy on we mnie stółkiem, niczem w Radzie Miejskiej... No i tak od flaszkę do stołka zaczęła się między nami kłótnia...

Wiosna, Ciepłutko, Słońce przygrzewa. W serduszkach budzi się miłość...

W ogrodzie zoologicznym wędrują samotni młodzieńcy i samotne panny. Jeden z nich podchodzi do jednej z nich, chcąc nawiązać znajomość i powiada:

— Dzień dobry pan!..  
— Przepraszam, ja pana nie znam...  
— Pani się myli... Już miałem zaszczyt raz przedstawić się pani...  
— Nie pamiętam... Gdzie to było?...  
— W tym samym ogrodzie zoologicznym... Przed kłatką z małpami...  
— Ach, to był pan?... Już wiem... Ale, drogi panie, w jaki sposób pan wyłaził z tej klatki?!

Podczas przedstawienia w teatrze w pierwszym rzędzie krzesel podniósł się jakiś wysoki pan i stoł, przeskakując innym widzom.

— Proszę siadać! — rozlega się zniecierpliwione głosy.

Wysoki pan odwraca się i odpowiada spokojnie:

— Dziękuję, nie jestem zmęczony...

Panna Stefa odwiedza swą przyjaciółkę. Zastaje ją w chwili gruntownego przebierania się.

— Dokąd się wybierasz? — pyta Stefa.

— Pssst, nie mów... — odpowiada przyjaciółka. — Idę do dentysty...

— To poco wkładasz czystą bieliznę?..

— A nuż to będzie brutal?!

Chłop miał sprawę w sądzie. Sprawa była bardzo skomplikowana, więc dobrał sobie do pomocy adwokata. Po rozprawie nadszedł czas zatwierdzenia należności.

— Za taką sprawę — powiada adwokat — powinienem wziąć conajmniej ze sto złotych, ale od was wezmę tylko 50, bo znam waszego ojca...

A chłop skrobie się w głowę i odpowiada:

— Panie mecenasie!... A może pan znał i mojego dziadka?..

Przed wojną w pewnym pułku kawalerji austriackiej dowódca w ten sposób przemówił do zebranych oficerów:

— Moi panowie! Chciałem panom zakomunikować radosną wieść, że tej nocy moja żona powiła na świat zdrowego chłopca.

Oficerowie uśmiechają się tajemniczo...

Ale pułkownik ciągnie dalej:

— Proszę sobie nie wzmawiać!... Wszyscy jesteście skompromitowani!... Dziecko jest — murzynkiem.

Godzina trzecia w nocy. Pustą uliczką wraca do domu jakiś pan. Nagle z ciemnej wnęki wyskakuje bandyta, rzuca się na przechodnia i chce mu zrabować portfel. Napadnięty stawia jednak dzielnie opór i położył napastnika na ziemi. Nie długo jednak cieszy się zwycięstwem, gdyż napada nań drugi opryszek, wbił mu nóż w plecy i zabiera portfel.

Teraz obaj apasze zaczynają kłócić się o zdobycz. Nagle jeden z nich wpada na świetny pomysł:

— Te, Franek! — woła do kolegi. — Poco się mamy bić?..

I zwracając się do ofiary, leżącej w kałuży krwi, dodaje:

— Panie szanowny!.. Pana bierzem na sądziego!

\*\*\*\*\*

NIEDZIELA W „TABARINIE“.

Dziś, w niedzielę, cała Łódź naznacza sobie rendez-vous w najelegantszym lokalu „Tabarin“ przy ul. Narutowicza 20, gdzie publiczność w miłym nastroju spędzi czas na tańcu i oglądaniu atrakcyjnego programu artystycznego.

Już dawno nie mieliśmy tak dobrej okazji miłego spędzenia czasu, jak dzisiejszej niedzieli bowiem obecny program w „Tabarinie“ przewyższa pod względem artystycznym wszystkie poprzednie. Jest tu w lwiej mierze zasługą doskonałego parodysty wiedeńskiego, Maxa Hermannna, który rozśmiesza do łez publiczność swoimi kapitalnymi parodiami popularnych gwiazdorów filmowych. Entuzjazm wywołują popisy akrobatyczne doskonałej Iny Ibsen, wstępy duetu tanecznego Patkowskich i „Fortuna“ a uroczą tancerka Tusja Talmari czaruje wszystkich kunsztem sztuki choreograficznej. Program dopełnia cały szereg doskonałych numerów.

# Zarabiał na nieślubnym dziecku

## Buchalter łódzki odsyłał syna swej żony do dziadka, domagając się pieniędzy

Łódź, 7 kwietnia 1935.

(k) Okazuje się, że są jeszcze pomysłowi ludzie, jeśli chodzi o zdobycie pieniędzy. Pierwsze miejsce wśród nich należy się bezwzględnie p. Wejtraunerowi, łódzianinowi, zam. przy ul. Zawadzkiej 26, który wpadł na niezwykle pomysł.

Wejtrauner, buchalter w jednej z firm łódzkich, poślubił niedawno pannę Różę Kaplan, która mimo panieńskiego stanu miała dziecko. Buchalter opierał się początkowo małżeństwu z panną z mlekiem, ale gdy przyszły teść zaproponował mu 500 dolarów odszkodowania, pogodził się z losem.

Jednakże p. Wejtrauner, człowiek bardzo skrupulatny i liczący się z groszem, otrzymał miast obiecanych 500 dolarów tylko 470. Niedopłacenie 30 dolarów stało się źródłem niezwyklej kompli-

kacy w dalszym rozwoju wypadków.

Mianowicie, ile razy p. Wejtrauner nie miał pieniędzy, wsadzał dziecko nieślubne swej żony do autobusu, jadącego do Białegostoku i pozostawiał je pod opieką szofera, który odstawiał chłopczyka dziadkowi, a dziadek nolens volens musiał „bulić“ pieniądze. Dopiero wówczas dziecko wracało spowrotem do Łodzi.

Mimo, iż p. Wejtrauner dawno odebrał już owe brakujące 30 dolarów, nie zrezygnował jednak z tego procederu, dającego jakby nie byłoby i pewne dochody.

Tak trwało kilka lat, aż wreszcie sędziwy p. Kaplan postanowił zaskarżyć zięcia do sądu. Sąd Okręgowy w Białym Stoku uznał p. Wejtraunera winnym naruszenia opieki nad nieletnim i skazał go



na rok więzienia. Od tego wyroku odwołano się do sądu apelacyjnego, który zatwierdził poprzedni wyrok, zawieszając jedynie jego wykonanie na przeciąg lat pięciu.

Chłopczyk p. Wejtraunerowej, pochodzący z nieślubnego łoża, liczy obecnie 12 lat i teraz przez 5 lat będzie się chował spokojnie. Gdy ustanie zawieszenie kary, już nie da się napewno odsyłać do swego dziadka w Białymstoku.

# Sąd nie dał wiary świadkom — „alibistom“ i skazał bandytę na 3 lata więzienia

Łódź, 6 kwietnia.

(gr) W drugiej połowie listopada r. ub. dokonano napadu rabunkowego na szosie Zgierz — Piątek.

Około godziny 5-ej w dniu 15-ym listopada powracał do domu mieszkaniec wsi Biała pod Łodzią, Wawrzyniec Stopczyk. W chwili, gdy Stopczyk znajdował się pod lasem w okolicy wsi Dąbrówka, wybiegło dwóch osobników, którzy pod groźbą zabójstwa zażądali wydania im pieniędzy. Stopczyk trzy-

mał wówczas siekiere, gdyż wracał z lasu, gdzie rąbał drzewo. Jeden z opryszków zręcznym ruchem wwrwał z rak siekiere i z okrzykiem „rece do góry“ zrewidował chłopca. Napastnicy odebrali Stopczykowi paczkę, w której znajdowała się odzież i kilka złotych.

Gdy rabusie ulotnili się, poszkodowany złożył zameldowanie w policji, która rozpoczęła poszukiwania.

Po upływie kilku dni zaarrestowano Piotra Knapieńskiego, mieszkańca wsi

Biała, który, sądząc z opisu, miał być sprawcą napadu. Nastąpiła konfrontacja. Stopczyk poznał w Knapieńskim jednego ze sprawców.

Napastnika pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Podsądny wypierał się udziału w napadzie, przedstawiając świadków-alibistów, którzy stwierdzili, że Knapieński znajdował się krytycznego dnia w autobusie w drodze do Łodzi.

Sąd nie dał jednak wiary zeznaniom świadków i na podstawie innych dowodów, obciążających oskarżonego, jego trybu życia i przeszłości, skazał go na 3 lata więzienia.

## Co zawierały doniczki z zielenią w mieszkaniu p. S. przy ul. Śródmiejskiej

Łódź, 7 kwietnia.

(k). — Ludzie, którzy chcą coś ukryć przed niepowołanymi oczami, oznaczają się wielką pomysłowością. Wiele mogłyby powiedzieć na ten temat sekwestratorzy i komornicy, zastępujący często u płatnika zamiast drogich mebli imitacje wykonane z dykty, lub też w dniu licytacji — ogolone zupełnie mieszkanie.

Największą jednak pomysłowością odznaczają się przemytnicy.

Często łódzkie władze celne konfiskowały najróżniejsze towary ukryte w tapczanach, w schowkach za plecami, pod podłogą itp. Drobniejsze przedmioty znajdowano w wydrażonych obcasach, w podwójnym dnie cylindrów itd.

Ale rekord w tej „dziedzinie“ pobili p. S., właściciel mieszkania przy ulicy Śródmiejskiej, u którego wczoraj przeprowadzono rewizję.

Wywiadowcy komisariatu straży granicznej zdziwili się, widząc w mieszkaniu p. S. wielką ilość doniczek z zielenią. Doniczki stały na oknie, na podłodze, w przedpokoju, kuchni itp. Po dokładnym obejrzeniu jednej z doniczek wywiadowca stwierdził ze zdumieniem, że pod warstwą ziemi ukryte są pudełka, a w nich przemycone igły do patefonów. W pozostałych doniczkach znaleziono również przemyt.

Towar skonfiskowano a przeciwko pomysłowemu panu S. wytoczono sprawę.

## Towarzystwo Zwalczenia Raka

prowadzić będzie w Łodzi walkę z tym strasznym nowotworem

Łódź, 6 kwietnia.

(v) Z dniem 1 kwietnia zlikwidowana została specjalna sekcja do walki z rakiem, mieszcząca się przy ul. Gdańskiej Nr. 83. Chorzy na raka albo podejrzani o istnienie w organizmie złośliwego nowotworu leczą się w ambulatoriach miejskich.

Miejska sekcja do walki z rakiem skasowana została wskutek tego, iż na terenie m. Łodzi istnieje Polskie Towar-

zystwo Zwalczenia Raka przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 175 i chorzy na raka byli podwójnie rejestrowani.

Obecnie chorzy z miejskich ambulatorjów kierowani są do Towarzystwa Zwalczenia Raka, które rozporządza odpowiednimi aparatami do leczenia schorzeń wewnętrznych.

Leczenie profilaktyczne i leczenie nowotworów zewnętrznych odbywa się w ambulatoriach miejskich.

## Likwidacja zatargu u Finstera

nastąpi we wtorek na konferencji w inspekcji pracy

Łódź, 7 kwietnia.

(k). — Jakkolwiek strajk pluszowców w Łodzi został onegdaj zakończony, zatarg w fabryce Finstera trwa nadal i robotnicy w dalszym ciągu strajkują, solidaryzując się z delegatami fabrycznymi, którzy zostali bez powodu zwolnieni z pracy.

Jak już donosiliśmy, delegaci zw. klasowego zwrócili się do p. starosty grodzkiego, d-ra Wróny, prosząc go o interwencję w sprawie przyjęcia spo-

wrotom do pracy oddalonych delegatów u Finstera.

Jak się dowiadujemy, starostwo grodzkie interwenjowało już w tej sprawie i już we wtorek odbędzie się przed południem w inspekcji pracy konferencja, celem zlikwidowania długotrwałego strajku w zakładach Finstera.

Na konferencji tej dojdzie najprawdopodobnie do ostatecznego zlikwidowania zatargu i po 4-miesięcznym strajku zakłady Finstera ruszą w środe.

## Wzrost czytelnictwa w Łodzi

Łódź, 6 kwietnia.

(v) Zainteresowanie czytelnictwem w Łodzi jest stosunkowo znaczne i wzrasta z biegiem czasu.

Według danych opublikowanych przez zarząd miejskich bibliotek, w miesiącu lutym korzystało z książek Miejskiej Biblioteki Publicznej 4,477 osób, zaś z sześciu, istniejących na terenie Łodzi miejskich wypożyczalni książek korzystało ogółem 20,735 osób.

Najweselszy podarunek na święta wielkanocne to

# Pat i Patachon

(2 serja)

16 przygód tych kapitalnych figlarzy już się ukazało w specjalnym albumie.

Cena 50 groszy





# Kubuś - detektyw i jego pies Medor

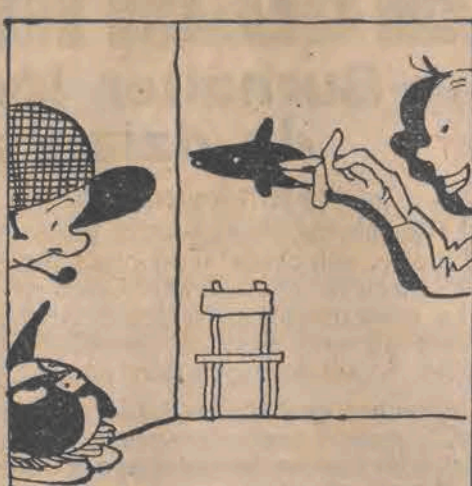
Dziś Czytelnicy wytną i zachowają 8 skrawek



U sąsiada na tapecie Dziwny obraz się ukazał: Ni to ryby, ni zajaca, Raczej szczura albo płaza..



Nie omieszkał o tem Medor Zawiadomić swego pana, Bo ta sprawa, jego zdaniem, Była bardzo podejrzana.



Jaki zawód znów ich spotkał, Po Medora poznać minie... (Poco zresztą opisywać To, co widać na rycinie?)



— „To jest skandal! — krzyczy Kubuś, „Tak już dalej być nie może! Trzeba zabrać się do pracy I to zaraz, mój Medorze!” (dalszy ciąg jutro).

## Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA. NIEDZIELA, dnia 7-go kwietnia.

9.00—9.03: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy rano wstają zorze”. 9.03—9.06: Pobudka do gimnastyki. 9.06—9.20: Gimnastyka. 9.20—9.45: Muzyka (płyty). 9.45—9.55: Dziennik poranny. 9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Torunia. Po nabożeństwie: Polskie pieśni ludowe (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15: Przegląd teatralny. 12.15—14.00: Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Grażyna Bacewiczówna (skrzypce). W przerwie: około godz. 13.00—13.15 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z „Odprawy posłów greckich” Jana Kochanowskiego w oprac. d-ra Wł. Zawistowskiego. 14.00—15.00: Koncert Zyczeń. 15.00—15.15: Feljeton p. t. „Na horyzoncie łódzkim” — wygł. red. Cz. Gumkowski. 15.15—15.45: Dalszy ciąg koncertu zyczeń. 15.45—16.00: Służynka Strzelecka Okr. Łódzki. 16.00—16.40: Koncert solistów. Wykonawcy: Adelina Korytko-Czapska (śpiew), Wiktor Łabuński (fortepian). 16.40—17.00: Recytacje prozy. Nowela — Szanińskiego. 17.00—17.35: Koncert wileńskiej ork. kameralnej. 17.35—17.50: „Nora”, opowiadanie dla dzieci starszych Miecz. Jarosławskiego. 17.50—18.00: Pogadanka p. t. „Sportowiec” (z cyklu „Kultura życia codziennego”) — wygł. si Zygmunt Łotocki. 18.00—18.20: Wiązanki marszowe (płyty). 18.20—18.45: Koncert chórów lwowskich, nagrodzonych na konkursie, zorganiz. staraniem Związku Teatrów Ludowych wespół z Inspektorem szkolnym. 18.45—19.00: „Życie młodzieży”.

19.00—19.08: Zapowiedź programu na dzień nast. 19.08—19.45: Utwory wiolonczelowe (płyty). 19.45—20.00: „Podrózujmy” — „Na pojezierzu morskim” — feljeton wygł. J. Grabowski. 20.00—20.45: „Rozpoczynamy sezon piłkarski” — reportaż z piłkarskich meczów ligowych. 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00: „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 21.00—21.30: „Łoza Szyderców”. 21.30—21.45: „Co czytać?” — szkic literacki — wygł. Jan Emil Skiński. 21.45—22.00: Muzyka lekka (płyty). 22.00—22.05: Wiadomości sportowe lokalne. 22.05—22.15: Koncert reklamowy. 22.15—23.00: Koncert w wykon. orkiestry symf. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego z udziałem Józefa Wolńskiego. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.05—23.30: Reportaż z Poznania, finałów bokserkich mistrzostw Polski. 23.30—24.00: Muzyka lekka. Orkiestra P.R. pod dyr. Dzd. Górzynskiego.

### AUDYCJE ZAGRANICZNE.

WIEN. Program rozrywkowy. BERLIN. Melodie tan. RADIO PARIS. „Maitre Wilfram” — opera Revera. HAMBURG. „Nocleg w Granadzie” — opera Kreutzera. MONACHJUM. „500 lat muzyki rozr. BUDAPEST. Koncert wokalny. KOENIGSWUST. Muzyka operowa. KOLONJA. Wieczór uroczysty. RYGA. Muzyka romantyczna. NATIONAL PR. Soliści. FRANKFURT. Koncert symf. z udziałem W. Backhausa. LIPSK. „Postillon de Lonjumeau”, op. Adama POSTE PARISIEN. „Wyspa głosów”. BERLIN. „Jolanta”, op. Czajkowskiego. KOPENHAGA. Koncert wiecz.

## Sajemnica dwóch strzałów

Czego szukał w Polsce oficer angielskiego wywiadu

Wywiad angielski, tak zwana „Intelligence Service”, to najpotężniejsza organizacja wywiadowcza świata.

Macki „Intelligence Service” sięgają do najbardziej zapadłych zakątków. — Wszędzie, gdzie interesy angielskie mogą być zaangażowane, albo gdzie im cośkolwiek zagraża, pojawiają się ludzie, zdecydowani na wszystko i hojnie sypiący złotem. — Niekiedy ludzie z tej organizacji wywiadowczej pojawiają się tam, gdzie nie możnaby się ich wogóle spodziewać.

Zagadką do pewnego stopnia, było ukazanie się oficera z „Intelligence” na warszawskim gruncie. Zagadkę tę wyjaśnia autor najnowszej powieści „Samobójstwo w hotelu „Bristol”, która ukazała się w popularnym tygodniku beletrystycznym „Co Tydzień Powieść”.

Nieście pomoc najbiedniejszym

BRATISLAWA. „Wilkołak” — operetka. PALERMO. „Dzwony kornewilskie” — op. Planquette’a. WIEŻA EIFFFLA. Muzyka kościelna. RYIM. „Błękitny mazur” — op. Lehara.

## Poradnik astrologiczny

7 KWIEŃNIA 1935 R.

Podczas dzisiejszego ranka panuje sytuacja niejasna. Koło godziny 8-ej oczekują nas różne przykrości i zawikłania. Należy unikać ludzi, którzy nie zasługują na nasze zaufanie i nie rozpoczynać nic nowego.

Między godziną 9-tą a 10-tą jest odpowiednia do zawierania związków miłosnych, oczekują nas miłe przeżycia i niespodzianki w związku ze sztuką, radiem i życiem społecznym. Działają pomyślne wpływy dla polityki i wojska.

Godziny późniejsze do południa sprzyjają nauce, przyniosą zainteresowanie artystyczne i niezwykle pomysły.

Po godzinie 12-ej nastroj się pogarsza, nie należy wtedy wyruszać w podróż morską ani zawierać znajomości z cudzoziemcami. W sprawach pieniężnych należy działać bardzo ostrożnie, gdyż narażeni jesteśmy na straty.

Godziny popołudniowe nadają się do przeprowadzania różnych zmian oraz do starania się o protekcję i poparcie osób wybitnych.

Wieczór począwszy od godziny 20-ej przyniesie powodzenie w związku z życiem towarzyskim, teatrem i literaturą.

Dziecko dziś urodzone — rozumne, subtelne, lubi życie towarzyskie, energiczne, uprzejme, posiada zdolności do pracy pedagogicznej, skłonności egoistyczne, usposobienie zmienne.

ZENON RÓŻAŃSKI

# Promienie śmierci

Powieść sensacyjna

Baker z iście angielską flegmą prawie z miejsca rozwinął szybkość 90 kilometrów na godzinę. W kilka sekund byli już na Kredytowej. Denerwujący się coraz bardziej aspirant wrzasnął na detektywa.

— Stań pan przy policjancie na Marszałkowskiej...

Nie zdążył dokończyć — gdy ze zgrzytem hamulców auto stanęło o niecały metr od wysepki kierującego ruchem policjanta.

— W którą stronę pojechała ta taksówka — zwrócił się do policjanta aspirant.

— Która? — było trz. Dwie pojechały do Królewskiej, a jedna do dworca.

— Psiakrew — zaklął Ryś. Dokąd pan radzi jechać? — zwrócił się do Bakera.

— Do domu — padła naimniej spodziewana odpowiedź.

Tymczasem, na widok stojącego na stopniu samochodu oficera policji z wydobytym browningiem, wokoło zebrał się tłum ludzi.

Do uszu aspiranta dobiegł taki dialog:

— Co to się stało? — pytał drugiego jakiś przyzwoicie ubrany pan.

— Gonili bandytę — odparł zapytany.

— „Chiba” zapomnieli ze sobą wziąć soli — zakpił stojący dalej barvton.

Wszyscy parsknęli śmiechem.

Wściekły aspirant wrzasnął na zgłupiałego policjanta.

— Czego pan sterczy? — rozpedził tę halastwę!

— E — panie — tylko nie halastwę — oburzył się ten sam barvton.

Policjant z wprawą kikoma uderzeniami pałki rozpedził tłum. Poczem, jakby spodziewał się rozkazu, stanął na baczność.

— Dokąd jedziemy? — spytał Baker.

— Do wydziału kolowego dowiedzieć się adresu właściciela taksówki. Baker ruszył. Po chwili znowu zwrócił się do aspiranta.

— Numer pan zauważył?

— Tak — 94212.

— Zgadza się!

Po godzinie byli już w mieszkaniu szofera. Otworzyła im młoda kobieta, trzymająca na ręku kilkumiesięczne dziecko.

— Pan Budrys w domu? — spytał aspirant.

— Ej — gdzie tam. Dopiero ze dwie godziny jak mąż wyjechał.

— Kiedy wróci? — pytał dalej Ryś.

— To zależy jak zarobi. Może wieczorem, a może dopiero rano. A czy

on zrobił co złego — spojrzała z lękiem na aspiranta.

— Nie — odparł, tylko...

— A o idzie mąż! — przerwała, patrząc zdziwiona na wyłaniającego się ze schodów mężczyznę. — Bronek, ci panowie do ciebie przyszli — krzyknęła na korytarzu.

Nazwany Bronkiem podszedł wyraźnie zmieszany.

— Tak — odparł zapytany, zdejmując czapkę.

— Pan wie poco przyszedliśmy?

Szofer zmieszał się jeszcze bardziej.

— Nie wiem — bąknął.

— Szkoda. Pan odwoził przed godziną pasażera z rogu Królewskiej i Placu Marszałka?

— Odwoziłem!

— Dlaczego pan nie stanął jak krzyknąłem?

Szofer Budrys spojrzął zdziwiony.

— Pan krzyknął? Nic nie słyszałem — rzekł.

— Przypuśćmy, że nie. Dokąd pan zawiózł tego pasażera?

Pod wpływem bystrego spojrzenia Rysia, Budrys opuścił głowę.

— Na uli... do Łazienek! — rzekł niepewnie.

— Do Łazienek! — powtórzył aspirant. — A nie kłamie pan?...

— Nie, panie komisarzy.

— Dobrze, a czy nie zauważył pan dokąd się udał ów pasażer po wyjściu z taksówki?

Budrys jakby spodziewał się tego pytania. Nie patrząc na aspiranta, odparł jednym tchem:

— Widziałem, panie komisarzy — wszedł do ogrodu.

— Napewno?

— Tak, dobrze widziałem

— Dziękuję panu.

Ryś zwrócił się do milcząco przysłuchującemu się badaniu Bakera:

— Warto by obstarwić ogród — rzekł.

— Chwileczkę! Jakimi pieniędzmi płać panu ten pasażer za kurs? — zwrócił się do szofera.

— Dał mi pięć złotych i wydałem mu trzy osiemdziesiąt reszty.

W oczach detektywa zamigotało zadowolenie.

— Czy pan chodził do szkoły? — spytał.

Zdziwiony szofer spojrzął na detektywa jak na warjata.

— Skończyłem szkołę powszechną.

— Mnożyć pan umie? — mówił dalej detektyw.

— Umie — odparł coraz bardziej zdziwiony szofer.

— Może mi pan obliczy pewne zadanko. Do taksówki wsiadł pasażer i polecił zawieźć się do odległego o cztery kilometry ogrodu. Opłata wynosiła za pierwszy kilometr jeden złoty, a za następne po 50 groszy. Ile powinien zapłacić ten pasażer za kurs?

— Dwa złote pięćdziesiąt groszy.

— Bardzo dobrze — pochwalił detektyw — a dlaczego pański pasażer zapłacił za tę samą odległość tylko złoty i dwadzieścia groszy?

Twarz szofera oblała się rumieńcem. Zmieszany obracał w ręku zasmarowaną czapkę.

— Pan wie co grozi za wprowadzenie w błąd władzy? — wtrącił Ryś.

Budrys milczał, wpatrując się w podłogę.

— Rok więzienia — mówił dalej Ryś. — Muszę pana aresztować.

W oczach szofera błysnęło przerażenie. Błagalnie spojrzął na aspiranta.

(dalszy ciąg jutro).



# CO RADA MIEJSKA ZROBIŁA DLA MIASTA?...

Tydzień śmiechu i... smutku.—Radny, który zachowuje się jak uczeń szkoły powszechnej. — Służbę domową oddano na żer rajfurek. — Jak się odwdzięczono bohaterom strażakom?

## Obóz Narodowy walczy z bezrobotnymi

Lódź, 7 kwietnia 1935

W ostatnim tygodniu odbyły się trzy posiedzenia Rady Miejskiej. Choć nie zmieniał się skład rady ani temat obrad, każde z tych posiedzeń było inne. Pierwsze — głośne, drugie — salonowe, trzecie — weselkowe...

Gdybyśmy jednym słowem chcieli określić te wszystkie trzy posiedzenia i to, co się robiło, i to, co się mówiło, należałoby powiedzieć, że to było bardzo, bardzo śmieszne...

Właśnie o to, chodzi, że nie wesołe, ani dowcipne, ani humorystyczne, ale właśnie takie, z czego można się pośmiać, co można wykić, ale nad czym trzeba się również zastanowić, a gdy się człowiek zastanowi, to zaczyna go ogarniać głęboki smutek, jeśli nie rozpacz... Na tem polega właśnie pojęcie śmieszności. Wesołość wyklucza smutek, ale śmieszność idzie przeważnie w parze ze smutkiem...

I dlatego właśnie powiadamy, że posiedzenia Rady Miejskiej nie było wesołe — o, nie! — one były tylko bardzo, bardzo śmieszne...

### „Panie komisarzu czy mogę wyjść“...

Rozważmy to na przykładzie. Na pierwszym posiedzeniu z dnia drugiego kwietnia r. b. komisarz Wojewódzki zwrócił uwagę, że nie powinno się wychodzić z sali podczas głosowania, gdyż to dezorientuje radnych i wprowadza za mieszanie. Zaznaczyć wypada, że tę nową „grę w ciu-ciu-babkę“ ze szczególnym umiłowaniem uprawia radny niemiecki, p. Kahlert, który ma w tem pewne cele polityczne i do niego właśnie słowa te były przeważnie zwrócone. — Ale inni panowie radni uwagę tę wykorzystali do niepoważnej demonstracji, a niektórzy tak się nią przejęli, że nawet w czasie przerw niemożna ich było wypędzić z sali...

A już naprawdę śmiesznie wypadł incydent z pewnym radnym z Obozu Narodowego, który w czasie najpoważniejszej dyskusji podniósł dwa palce do góry, niczym uczeń w szkole powszechnej. Kom. Wojewódzki nie przypuszczał nawet, że radny, człowiek bądź-co-bądź dorosły, może poważnie traktować tego rodzaju sprawę i sądził, że chodzi o uzyskanie głosu, więc zwrócił mu uwagę, że głos dostanie później. Ale radny ów, czerwiąc się coraz bardziej, przyznał się skonsternowanym głosikiem:

— Ja nie chcę przemawiać, panie przewodniczący.. Ja muszę wyjść... Czy mogę?...

Wywołało to oczywiście ogólny śmiech, a kom. Wojewódzki, również nie mogąc utrzymać powagi w takim środowisku, odparł:

— W razie wypadku, zawsze można wyjść!...

Takich przykładów, obniżających powagę łódzkiej Rady Miejskiej, na której przecie ciąży zaszczyt reprezentowania przeszło sześćsettyśięcioletniej ludności, było znacznie więcej.

Ojcowie miasta, zachowujący się jak przekorne dzieci — to widok naprawdę śmieszny...

### Endecy przeciw służbie domowej

A może to są tylko epizody?... Czy „ojcowie“ zawsze muszą być poważni?... Czy nie mogą trochę się pobawić, jak dzieci, by urozmaicić swą ciężką, odpowiedzialną i pożyteczną pracę dla dobra miasta?...

Właśnie o to chodzi, że można byłoby ostatecznie wybaczyć im te naiwne wyczyny, gdyby poza tem wszystko było w porządku... Ale w tem sek, że „poza tem“ jest jeszcze gorzej. Tak zwana „poważna praca“ naszej Rady Miejskiej

nasuwa refleksje już nie śmieszne, ale tylko smutne...

Bo proszę sobie tylko uświadomić, co w ciągu tych trzech ostatnich posiedzeń dokonano, pomijając oczywiście poturbowanie trzech radnych. Co zrobiono dla dobra miasta, a nie dla galerji?..

Tak się złożyło na ostatnich posiedzeniach, że Obóz Narodowy rozporzą-

dził większością głosów. Odpowiedzialność więc za wszystkie sprawy, uchwalone na tych posiedzeniach spada na barki panów radnych z tego właśnie obozu. A teraz przypatrzmy się dobrze i zapamiętajmy, jakie to były sprawy i jakie zapadły uchwały.

A więc skreślono z budżetu sumę 600 złotych na prowadzenie biura po-

średnictwa pracy dla dozorców i służby domowej. To znaczy, że oddano służbę domową na żer prywatnych pośredniczek, czyli tak zwanych „rajfurek“.

### „Narodowcy“ przeciw strażakom, lecz za kamienicznikami

W ten sam sposób wypowiedziano się przeciwko łódzkiej straży ogniowej, która niejednokrotnie dawała dowody swego bohaterstwa, ratując zagrożonych pożarem robotników łódzkich. Wystarczy wspomnieć chociażby tragiczny wypadek w fabryce Angersteina przy ulicy 6-go Sierpnia, gdzie trzech strażaków poniosło zaszczytną śmierć wśród płomieni, stając w obronie życia tych robotników, których rzekomi „reprezentanci“ dziś z ław radzieckich, zmniejszając subsydia dla straży, uniemożliwiają tę walkę z niebezpiecznym żywiołem.

A dalej ci sami „reprezentanci“ stu tysięcy głosów robotniczych, utracili wniossek w sprawie dokarmiania dzieci ze szkół powszechnych, odmówili udzielenia pieniędzy na odzież dla najbardziej potrzebujących, skreślił pół miliona złotych, przeznaczonych dla bezrobotnych w porze zimowej...

Aby zamaskować swe postanowienia, Obóz Narodowy tłumaczył się brakiem pieniędzy...

To nie jest istotna przyczyna, albowiem gdy chodziło o zrobienie prezentu dla kamieniczników, znalazło się 100.000 (sto tysięcy!) złotych z funduszu miejskich!... Czy ta suma nie powinna być wykorzystana raczej dla bezrobotnych, dla dzieci najbardziej potrzebujących, lub dla straży?...

Oto jak wygląda „poważna praca“ ojców naszego miasta...

To już nie jest śmieszne, lecz tylko smutne i to bardzo...

## Świat pracy

(Odpowiedzi redakcji w sprawach ustawodawstwa socjalnego i pracy)

MACIEJ B.—r. CZĘSTOCHOWA.

Rozumiem tragedję Pana, który po 34-letniej pracy fabrycznej, wskutek paraliżu pozostał bez środków do życia.

Niestety, wskutek braku w roku 1932 ustawowego zaopatrzenia inwalidzkiego dla robotników w byłym zaborze rosyjskim, nie widzimy drogi prawnej do uzyskania renty. Jedynie dobra wola tak poważnej firmy, w jakiej Pan pracował, mogłaby zdecydować w tej sprawie.

Radzimy w dalszym ciągu usilnie prosić Zarząd miejscowy w Częstochowie, lub władze firmy w Warszawie, o zrozumienie sytuacji Pana i wyznaczenie Mu pewnego zaopatrzenia.

Może Pan użyje interwencji jakiejś wpływowej osoby, znającej Pana i będący w stosunkach z firmą.

Ewentualnie może uzyskać Pan pewną pomoc w Wydziale Opieki Społecznej przy magistracie miasta Częstochowy.

ST. G. ŁÓDŹ.

Zatrudniając pięciu pracowników, pracodawca jest obowiązany opłacać składki funduszu bezrobocia.

Zresztą otrzymał Pan przecież odpowiednie wyjaśnienie od kompetentnych władz.

Z. I. m. GBYNIA.

Znacza Pan w liście, że z powodu pewnej „kombinacji“, zgłosił Pan do ubezpieczenia rzekomych swych pracowników, gdy tymczasem nie był Pan przedsiębiorcą, a pracował Pan wraz z nimi dla pewnej firmy budowlanej.

Obecnie wynikł zatarg na tle rozrachunków między Panem, a wspomnianą firmą budowlaną.

W powyższej sprawie, ze względu właśnie na tę „kombinację“, radzimy przed skierowaniem sprawy na drogę sądową, zasięgnąć porady u adwokata.

CZYTELNIK „SZ.“ W ŁÓDZI.

Jak długo trwa okres próbny pracy pracownika umysłowego?

Stosownie do ustawy, umowa i pracę może być zawarta na okres próbny, wynoszący nie dłużej, niż 3 miesiące.

Przekroczenie tego okresu jest równoznaczne z zaangażowaniem pracownika przez firmę na stałe. Od tej chwili nabywa on wszystkie uprawnienia, wynikające z ustawy o pracy pracowników umysłowych. (3 miesięczne wypowiedzenie, 1-dno miesięczny urlop roczny).

W okresie próbnym umowę o pracę można rozwiązać 1-go lub 16-go dnia każdego miesiąca kalendarzowego, po uprzednim dwutygodniowym wypowiedzeniu.

Jeżeli firma zachowała te wyżej wspomniane ustawowe warunki wypowiedzenia, to odszkodowanie Panu się nie należy. W przeciwnym wy-

padku rozszczenie Pana byłoby uzasadnione, ale ograniczałoby się do 2-tygodniowego zarobku.

Fakt ten, że firma ubezpieczyła Pana nie przemawia przeciw na jej niekorzyść.

„PELPLINIAK — LEGUN“, POMORZE.

Pracodawca może wypowiedzieć pracę pracownikowi umysłowemu, nie podając mu powodów wypowiedzenia.

Jeżeli wypowiedzenia nie obejmowało 3-ich miesięcznego okresu ustawowego, to pracodawca musi zapłacić pracownikowi za ten okres czasu i za urlop niewykorzystany.

Nie można łączyć okresu 3-miesięcznego wypowiedzenia z urlopem pracownika.

Jeżeli pracodawca nie dotrzymywał warunków umowy przy wypłacie wynagrodzenia, to można go skarżyć o dopłatę różnicy. Należy jednak przedstawić w sądzie dostateczne dowody umowy, by nie narazić się na zapłacenie kosztów procesowych.

N. N. B.

Uważamy, że firma, wypłacając robotnikowi wzamian za 2-tygodniowy okres wypowiedzenia i 2-tygodniowy urlop sumę obliczoną w stosunku do rzeczywistego czasu przepracowanego przez tego robotnika, postępuje zgodnie z ustawą. Jeżeli zarobek robotnika oblicza się w zależności od ilości godzin przepracowanych w tygodniu, to przy powyższym rozrachunku z firmą należy brać za podstawę obliczenia przeciętną ilość godzin przepracowanych w tygodniu przez danego robotnika, a nie maksymalnie dopuszczony przez ustawę czas pracy robotnika.

Nie widzimy podstaw do wygrania powyższej sprawy w sądzie.

## Echa napadu na inkasenta

Sąd skazał Marciniaka na 2 i pół roku więzienia

Łódź, 6 kwietnia.

(gr) W połowie stycznia r. b. donosiliśmy o dramatycznym pościgu ulicznym do rzeczywiście czasu przepracowanego przez tego robotnika, postępuje zgodnie z ustawą. Jeżeli zarobek robotnika oblicza się w zależności od ilości godzin przepracowanych w tygodniu, to przy powyższym rozrachunku z firmą należy brać za podstawę obliczenia przeciętną ilość godzin przepracowanych w tygodniu przez danego robotnika, a nie maksymalnie dopuszczony przez ustawę czas pracy robotnika.

Nie widzimy podstaw do wygrania powyższej sprawy w sądzie.

T.

no tramwaj. Kilku pasażerów i przechoźnie puścili się w pogoń za sprawcą rabunku. Po kilkunastuminutowym pościgu ulicznym ujęto złodzieja. Był nim Józef Marciniak, bez stałego miejsca za mieszkania, indywidualnie o ciemnej przeszłości.

W teczce, którą zdołano odebrać Marciniakowi, znajdowało się 600 złotych w gotówce.

Marciniak stanął przed sądem. Obrodo na rabusia kładła jedynie nacisk na łagodny wymiar kary, gdyż o całkowitem uniewinnieniu podesądniego mowić nie mogło. Marciniak ujęty został na gorącym uczynku. Sąd skazał go na 2 i pół roku więzienia.

## Huk strzału przywrócił mu pamięć

Niezwykły wypadek rozdwojenia jaźni

(sb) — Niezwykły wypadek czasowego rozdwojenia jaźni zanotowano w Stanach Zjednoczonych. W pobliżu Nowego Jorku mieszkał Ansel Bourne. Pewnego dnia udał się on po odbiór znacznej sumy pieniężnej do banku. Gdy wracał do domu został napadnięty przez bandytów, którzy steroryzowali go i strzelili do niego kilkakrotnie, poczem zrabowali mu zainkasowane pieniądze i zbiegli.

Wskutek przestraszenia spowodowanego strzałami rewolwerowymi Ansel Bourne stracił nagle pamięć. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Przeszło kilka miesięcy. Rodzina Bourne czyniła nadaremne poszukiwania za zaginionym. Dopiero niedawno lekarz Read z Filadelfji wysłał telegraficzne zawiadomienie do rodziny Bourne, zawiadamiając, że odnalazł zaginionego.

Jak się okazało, Bourne nie mogąc sobie przypomnieć, jak się nazywa, przybrał sobie nazwisko Brown i zamieszkał we Filadelfji. Do świadomości przy-

wrócił go dopiero przypadek.

Ktoś strzelił podczas snu pod oknem Browna, który ponownie przeraził się hukiem strzału i po obudzeniu się zapomniał, że nazywa się Brown. Cała przeszłość stanęła mu przed oczyma. Wyszedł na ulicę, był niezmiernie zdziwiony, gdy dowiedział się, że jest we Filadelfji.

Sąsiedzi, którzy witali go jako Mister Brown, byli zaskoczeni dziwnym zachowaniem się mężczyzny, który teraz twierdził, że nazywa się Bourne. Oddano go pod opiekę lekarza psychiatry, dr. Reada, który stwierdził, ponad wszelką wątpliwość, że rzeczywiście obecnie jest on tym, za kogo się podaje.

## Święta w szpitalach

Łódź, 6 kwietnia.

(v) Na wniosek Wydziału Zdrowotności p. komisarz Wojewódzki polecił w okresie świąt Wielkiejnocy polepszyć strawę w szpitalach i domach opiekuńczych.

Dorocznym zwyczajem w miejskich zakładach opiekuńczych i szpitalach, chorzy i wychowankowie otrzymują święcone, ciasta, jaja i wedlinę poza normami przepisowego wiktum codziennego.

**Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk!**



Wśród warszawskich znachorów

# Głód to lekarstwo na wszystko!

## Powrót do natury przy pomocy rycyny, masażu i ziół

Warszawa, w kwietniu.

Zima czy lato — ten sam czarny kapelusze o szerokim rondzie, który jak bocianie gniazdo chwieje się na jego głowie. To samo czarne palto — w upał, czy też w mróz. Chodzi krokiem pewnym, rzeźkim, chociaż już przekroczył sześćdziesiątkę. Skończył medycynę w uniwersytecie moskiewskim. W czasie rewolucji przez Finlandię uciekł z Sowieci. Do Ameryki. Tam zaczął leczyć swoją metodą. Ale — jako Polak — powrócił do kraju. Teraz leczy w Warszawie.

Na bramie niema żadnego szyldu. Tylko na drzwiach mieszkania mosiężna tabliczka, a na niej nazwisko „Dr. Borchardt”.

A jednak pacjenci trafiają. Trafiają, chociaż niema szyldu, chociaż doktor nie stosuje reklamy, nie ogłasza się, chociaż mieszka dość daleko od centrum miasta. Trafiają i zjawiają się tłumnie, jak mrówki, które w dalekiej odległości wyczuwają interesującą notę.

Z przedpokoiu trafia się do gabinetu lekarza. Zjawia się po chwili z dalszych pokoiów, wyciera dłonie ręcznikiem i siada. „Co panu jest?” Uwagę zwraca na samym froncie waga. Zwyczajna waga do ważenia. Na biurku stoi pudełek z papierosami. Doktor pali jak sinok, jeden papieros po drugim. Kanapka, kryta ceratka. Przez drzwi słychać krzatanie i rozmowy. Czyje?...

— Aha, więc tutaj boli. Zaraz zobaczymy. Proszę się rozebrać. Zupelnie, zupełnie, do naga (Tamten znowu wcale nie każe się rozbierać — myśle o doktorze W-skim).

Najpierw prosi na wagę. Mierzy wzrost. „Tak. Waga nieproporcjonalna do wzrostu”. I zapisuje w wielkim kalendarzu nazwisko, wagę i wzrost. Teraz podbiega do szafy i wyciąga stamtąd broszurkę.

### Gruntowne „oczyszczenie organizmu”

— Musi pan to sobie przeczytać — powiada z zapalem. — Konieczne. Z tego zrozumie pan sens całej mojej kuracji. Nie leczę żadnymi tam pigułkami, chemikaliami, które bardziej jeszcze zatrują chory organizm. Dość chemikalij! Głoszę powrót do natury — to wszystko. Leczę podobnie, jak dr. Tarnawski w Kossowie... Najpierw więc trzeba organizm gruntownie oczyścić. To pierwsza, zasadnicza rzecz. Niech pan tylko pomyśli — żyje pan tyle lat, jak pan żyje? Co pan je? Toksyny każdemu zatrują organizm. Kiedy zepsuje się panu fortepian — nie wystarczy strzepnąć z niego kurz i wytrzeć go ściereczką lub nawet zwilżyć wodą. Trzeba go gruntownie rozebrać i oczyścić wewnątrz. Podobnie jest z naszym organizmem. W ciągu lat gromadzimy w nim stopy brudu. Ten brud trzeba usunąć.

Krótko i wczelwato: Kuracja zaczyna się od — pół szklanki oleju rycynowego. „Jutro pan to zażyje i zjawi się u mnie”. Kuracja trwa od tygodnia do dwóch tygodni. Dzień w dzień u doktora. Najpierw — waga. Waga spada z dnia na dzień. „Nic nie szkodzi — śmieje się doktor — nic się nie szkodzi. Potem zobaczy pan, jak zacznie przybywać. Ścisła dieta — konieczna. „Surowizna, owoców, soków z pomarańczę, jabłek, tartych jabłek. tartę marchew — może pan jeść ile wlezie! Ale więcej nic”.

Męczące. Szalenie męczące. Człowiek szafu dostaje na widok buki z szynką. Patrzeć już nie chce się na pomarańczę, grape-fruity, cytrynę i marchew! I tak dzień w dzień. A waga tymczasem spada na łeb na szyję. Było 72 kg. wczoraj — dziś jest 70 kg. — jutro będzie 68!

Jakaż to kuracja? (Kościńska — to prawda, ale jakże rozsądna i — skuteczna!)

Najpierw — waga. Potem każdy pacjent biegnie do swojego łóżka (każdy ma swoje łóżeczko, jak w szpitalu). Łóżka poprzegradzane parawanikami. Pokój dla pań i pokój dla panów. Najpierw to wszystko ogromnie żenujące. Bo jakże!

Leżę sobie w łóżku i słucham, co mówią sąsiedzi pacjenci.

— „mnie nic a nic nie ubyło już! A wczoraj — całe 300 gramów.

— A co pani je?

— Co ja jem? Ach, mój Boże, nic a nic. Wczoraj przez cały dzień jedna ciepła pomarańczę, a na kolację tartą marchewkę. I tyle.

Obok słychać, jak doktor masuje pacjenta. Jakaś pani dowcipnie sobie żartuje:

— A właśnie: pacjentowi to nan doktor pozwolił wczoraj zjeść gotowaną rybkę, a nam — kobietom nic! To jest męska solidarność! Żeby to była kobieta-doktor!

— Ależ pani droga — śmieje się doktor B. — toż to szkielecik, wie pani! Przedtem wogóle nic jeść nie mógł. Le-

dwo się tu dowłóki do mnie. Zato teraz apetyt jak u wilkołaka!

### „Ugniatanie” pacjentów

Po wadze zjawia się doktor, wyciąga z kieszonki zegarek, kładzie go na stoliku i zaczyna masaż kiszki! Robi to całym wysiłkiem. Poci się, ugniat, przyciska, tłamsi, wkrecza. Pacjent leży i wije się. Ale to konieczne.

Potem jest djatermia. Przewieździe wózek elektryczny i grzeje brzuch i plecy. Wkońcu — przed wyjściem służąca przynosi szklanke ziółek (wieć także ziółka, jak u W-go!) Wizyta u doktora Borchardta trwa półtorej godziny!

Ten się leczy na wrzody w dwunastnicy. Tamten ma początki suchoty, leczył się w Otwocku, ale przyszedł do Borchardta. Ma do niego największe zaufanie. Tamta pani cierpi na serce. Jaki, i wszyscy tak leczy się jedną metodą — rycyna, masaż, ziółka!

### Przejadanie się

— powodem przedwczesnej śmierci

— W razie potrzeby stosuje nieco inną kurację — mówi doktor. — Ale za-

wsze zaczynam jednakowo, t. i. przystępuję do gruntownego oczyszczenia organizmu. Walczę z wrogiem wewnętrznym człowieka. Nie odkrywam jakiejś nowej karty w medycynie. To co ja stosuje, zalecają takie powagi jak Lane, Ehret, Barker, Cross, Keith, Mayr, Jordan i inni. Badania ich wykazały, że bakterje znajdujące się czas dłuższy w przewodzie pokarmowym człowieka, mając odpowiednie podłoże, tworzą jady i toksyny, które wsysają się do organizmu, wywołują najrozmaitsze schorzenia, przedwczesną starość i śmierć. Głód leczy, o tem wie się powszechnie. Głód jest najlepszym lekarstwem na wszystko. Głód zwiększa pracę kiszki, a w ten sposób znowu zwiększamy i ulepszymy przemianę materji. Przejadanie się, uporczywa obstrukcja to główna przyczyna przedwczesnej śmierci! Odpowiednie odżywianie się, świeże powietrze, witaminy — to grunt. Znajdzie pan to wszystko w mojej broszurce...

Więc znowu — porzucił całą wiedzę lekarską, głosi powrót do natury, powrót do medycyny realnej.

QUIDAM.

# Postrach kasyna w Monte Carlo

Fenomenalny „jasnowidz” w ciągu pół godziny wygrał 2 miliony franków.

Dyrekcja zakazała mu wstępu do domu gry

## Schönherr demaskuje „niebieskich ptaków” na R vierze

Na włoskiej Rivierze żyje pewien Niemiec, nazwiskiem Erwin Schönherr, zwany przez lud okoliczny

„Postrachem Monte-Carlo”.

W istocie, jest to młody, bardzo sympatyczny blondyn, który poświęca się wyłącznie swym studjum, a domek swój opuszcza tylko po to, aby stwierdzić w kasynie trafność pewnych, w domu dokonanych rachunków. Studja jego są nie zwykle wielostronne, przeważa jednak matematyka.

Jednemu z korespondentów turyńskiego dziennika „Stampa” udało się po trudnych zabiegach, dotrzeć do tego tajemniczego młodzieńca. Dziennikarz zapytał Schönherra, czy prawdą jest, że gdy pewnego dnia wszedł do kasyna, ma jąc zaledwie w kieszeni kilkanaście fran-

ków, naskutek „jasnowidztwa” wygrał w ciągu pół godziny dwa miliony franków, i odtąd wstęp do kasyna dla niego jest wzbroniony?

Schönherr wyjaśnił, iż wersja ta odpowiada rzeczywistości, zakaz wstępu do kasyna został jednak przez zarząd uchylony. Schönherr ma dostęp do kasyna, ale stawki jego są kontrolowane i nie mogą przekroczyć pewnej granicy. Pięciu urzędników kasyna nie spuszcza go z oczu podczas gry. Zresztą „jasnowidz” nie wyzyskuje swych wyjątkowych zdolności wyłącznie dla siebie.

Podczas spacerów na Lazurowym Wybrzeżu, ze specjalną satysfakcją, demaskuje różnych hochsztaplerów i złodziei kieszonek, których bezinteresownie oddaje w ręce policji. Dotąd nie było wypadku, ażeby się pomylił.

Schönherr pokazał dziennikarzowi swoją korespondencję. Były tam listy czołowych polityków, mężów stanu i finansistów, monarchów i żebraków, nawet murzynów z Południowej Afryki, za pytujących, gdzie można znaleźć pola djamentowe. Jasnowidz ten twierdzi, że podczas swych badań, doszedł do ciekawych wniosków, mających nawet poważne znaczenie dla lecznictwa. Jest on bowiem także lekarzem, stawia telefonicznie i pisemnie diagnozy, które zawsze się sprawdzają. W swoim czasie studiował medycynę, a przedewszystkiem psychiatrię, był lekarzem i sędzią, politykiem i dziennikarzem. Pochodząc z możnej rodziny, rozporządzał dostatecznymi środkami na studia, nawet bez rozbijania banku w kasynie gry...

Na pytanie korespondenta, czy trudno jest zostać jasnowidzem, Schönherr odpowiedział, że nieomal każdy człowiek ma dar przewidywania przyszłości. Nieliczne jednostki tylko zdają sobie z tego sprawę. Zresztą potrzeba ogromnej siły woli, ażeby dar ten rozwinąć do stopnia, umożliwiającego praktyczne jego wykorzystanie.

Na prośbę o „próbkę” swych niesamowitych zdolności, oświadczył Schönherr, skupiając się przez chwilę, że do końca bieżącego stulecia, nie będzie w Europie większej wojny. W możliwość wybuchu wojny światowej „jasnowidz z Monte-Carlo” bezwzględnie nie wierzy.

## Tajemnica „ostatniego modelu” sprzed 4 laty

Oferta matrymonjalna w kieszeni palta zdemaskowała niesumiennego kupca

(sb) — Niezwykła przygoda spotkała znanego aktora filmowego Johna Nielsena. Udał się on do jednego z magazynów mód w Nowym Jorku i zażądał pokazania sobie płaszcza wiosennego. Pokazano mu jakiegoś palto, przyczem sprzedawczyni zapewniała, że jest to „ostatni model”.

Na dowód, że jest to rzeczywiście „ostatni model” zażądano nawet od artysty 10 procent więcej od ceny zasadniczej. Nielsen wdział płaszcz i dumny z dokonanej transakcji udał się na spacer. Gdy włożył rękę do kieszeni, stwierdził, że znajduje się w niej jakaś koperta. Otworzył ją i znalazł list następującej treści:

— Szanowny Panie.

O ile pan jest jeszcze kawalerem i masz zamiar wstąpić w związek małżeński, proponuję Ci na tej drodze skorzystanie z mojej oferty. Jestem panna. Szyłam ten płaszcz i jako krawcowa zarabiam wcale nie źle. Mam nadzieję, że mogłabym również pracować po wsta-

pieniu w związek małżeński i zarabiał na utrzymanie.

Pod tą niecodzienną ofertą znajdował się adres autorki. Nielsenowi zabiło silnie serce ze wzruszenia. Pośpieszył pod wskazany numer domu i znalazł wkrótce niewiastę, o którą mu chodziło. Jakiż było jednak jego rozczarowanie, gdy dowiedział się, że autorka listu jest już zamężna. Okazało się, że przed trzema laty zawarła ona już związek małżeński, nie czekając aż zgłosi się ktoś na list, który włożyła do uszytego przez siebie palta sprzed czterech laty.

Z jednej strony Nielsen był rozczarowany, że zapowiadająca się romantycznie przygoda zakończyła się tak rychło z drugiej strony był zadowolony, że zdemaskował nieuczciwego kupca, który płaszcz sprzed czterech laty sprzedał mu jako „ostatni model”. Powrócił do sklepu, domagając się energicznie unieważnienia nieuczciwej transakcji.

W rezultacie uzyskał spowrotem 10 procent nadwyżki i dostał jeszcze 10 procent rabatu....

**WYŚWIETLANIE RYSUNKÓW**  
TECHNICZNYCH, PLANÓW BUDOWLANYCH  
na papierach światłoczułych  
POZYTYWNYCH I NEGATYWNYCH  
wykonuje  
zakład Kłusz reklamowych  
**R. BORKENHAGEN** Piotrkowska  
TEL. 41-72. **102a**



# HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

62

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na śniącą posadzkę. Jakis mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietą. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczytał testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanie, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomy zbrodniarz jest prokurator Piotr Czybirski.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarza.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi zamaż za starego zwyrodnialca, Filipa Batożka, który znęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batożek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonjerze.

Pewnego dnia Batożek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czybirskiego.

O czwartej nad ranem, gdy goście chcieli się pożegnać, nigdzie nie można go było znaleźć. Drzwi gabinetu były zamknięte. Wyważono je. Wówczas znaleziono Batożka siedzącego przy biurku z rewolwerem w prawej ręce. Z prawej skroni sączyła się krew. Nie żył już. Na biurku leżał klucz od drzwi oraz pożegnana kartka: — „Odechodzę dobrowolnie. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze”. Wszystko jakgdyby wskazywało na to, że Batożek popełnił samobójstwo.

Robert wyjaśnia nadkomisarzowi w jaki sposób Batożek został zamordowany, stwierdzając że morderstwa tego dokonał Goryl.

Król detektywów, John Brown, ma sekretarza Toma Billa, z którym toczy walkę konkurencyjną, albowiem Bill jest zdolniejszy od swego szefa. Brown dowiaduje się, że Bill jest owym tajemniczym Robertem, który pomaga nadkomisarzowi Lisickiemu w walce z „Krwawym Trójkątem”.

Pewnego dnia z kasy Browna ginie w tajemniczy sposób suma 10.000 złotych.

Przybywa policja. Podejrzanie pada na Billa, wskutek czego zostaje on aresztowany.

W międzyczasie prokurator Piotr Czybirski, dowiedziawszy się o ciemnej przeszłości Julity Krasnowskiej, zrywa z nią znajomość.

Julita znajduje wkrótce pocieszyciela w osobie niejakiego Ryszarda Krzewickiego, z którym zawiera znajomość na ulicy.

Krzewicki, przedstawiając się, skłonił się nisko i ucałował jej rękę.

A tymczasem Hanka znalazła się w nędzy. Szuka pracy, lecz wszędzie jej odpowiadają:

— Kryzys... Niema roboty...

Ta odpowiedź bardzo ją zastanawiała. Wiedziała dobrze, że nie wszędzie dookoła niej jest w najlepszym porządku. Ludzie chodzą bosi i nieodziani. Ullice niezabrukowane, miasta nieskanalizowane. Drogi podmiejskie złe. A więc to wszystko wymagało pracy, a jednak ludzie mówili, że pracy niema. Więc przyszła do wniosku, że tu nie chodzi o pracę, lecz o to, że brak pieniędzy. Bo fabryki stały, a ludzie nie mieli ubrań. Więc należałoby w tych fabrykach pracować dniem i nocą, żeby nadażyć z ubraniami dla wszystkich, ale ci biedni ludzie nie mieli pieniędzy na kupno ubrań, nie mieli czym płacić fabrykantowi i fabrykant za darmo nie chciał pracować.

To wszystko było dla Hanka nowe i niezrozumiałe... Pierwszy raz stanęła oko w oko z kryzysem. Do tych spotrzeżeń i rozważań dochodziły jeszcze inne... Widziała, że nie wszystkim jedna kowo się powodzi... Byli tacy, którzy mieszkali w luksusowych pałacach, ubierali się bogato i wyjeżdżali do pięknych miejscowości uzdrowskich zagranicę.

W jej sercu zaczęło się coś buntować i burzyć. Zawsze dla wszystkich była sprawiedliwa i wedle jej przekonań czoło wiek nie po to żył na świecie, aby umierać z głodu... Zaczęła interesować się temi sprawami, kupowała gazety, czytała. W jednej z gazet przeczytała, że gdzieś tam daleko wrzucono do morza kilkanaście tysięcy worków kawy. Gdzieś indziej znowu zniszczono w taki sam okrutny sposób sterty zboża.

Znowu zastanawiała się nad tem, jak to możliwe, że tu ludzie giną z głodu, nie mają co jeść, a gdzieś tam daleko niszczy się żywność... Czy nie słusniej byłoby, żeby tę kawę i zboże rozdano biednym i głodnym?... Przekonywała się więc sto pniowo, że to nie kryzys był przyczyną powszechnej nędzy i bezrobocia, lecz sami ludzie, którzy nie potrafią żyć rozsądnie...

Pewnego dnia odwiedził ją Andrzej Fronczak. On jeden o niej nie zapomniał.

— Mam dla ciebie pracę! — rzekł uradowany. — Uprosiłem majstra w naszej fabryce, żeby cię przyjął... Pracę będziesz miała niełatwą, ale dostaniesz na początek osiem złotych tygodniowo! — Osiem złotych! — ucieszyła się Hanka. — To przecież bardzo wiele!... Jakże się cieszę. Od kiedy mogę zacząć? — Przyjdź jutro o dwunastej do kan-

toru... Już tam ci powiedzą... Nasz dyrektor, pan Szreder, jest Niemcem... Mimo najlepszych chęci nie mogę o nim powiedzieć nic dobrego, ale nigdzie nie jest lepiej... Kto płaci, ten dziś wiele wymaga. Bo wiadomo, że w każdej chwili dostanie na twoje miejsce sto innych...

Nazajutrz — Hanka o jedenastej czekała już przed administracją fabryki. Por-tier nie chciał jej wcześniej wpuścić. Trzy razy dzwonił ze swej budki strażniczej, aż wreszcie po dwunastej otrzymał polecenie wpuszczenia jej na posesję fabryczną...

— Pójdzie pani prosto, aż do tego drewnianego szafasu, potem na lewo, drugie drzwi...

Zmierzył ją badawczym okiem i uśmiechnął się...

Hanka poszła we wskazanym kierunku... Potężne mury fabryczne rozszalały loskot maszyn. Buchała para i dym. Przez środek kamiennego podwórza przeciekała niebieskawa, ciepła struga wody, rozpylająca przykrą woń.

Na lewo były drzwi z napisem: „Kantor”.

Zapukała. Nikt nie odpowiedział. Sama otworzyła. Był to duży pokój zupełnie pusty. Naprzeciw znajdowało się kilka zamkniętych okienek. Hanka zapukała do jednego z nich. Ktoś uniósł zasuwę i zapytał ostro:

— Czego?!

— Ja tu miałam przyjść... Według pracy...

— Nazwisko?!

— Fronczakówna...

— Zaraz... Zaczekać!

Usiadła w kątku i czekała. Po kilkunastu minutach wywołano ją z tego samego okienka. Złożyła podpis, pod którym widniał już podpis Andrzeja Fronczaka jako jej protektora. Wkońcu wezwano jakiegoś starszego robotnika o siwych, szumiastych włosach i powierzono mu opiekę nad robotnicą, Hanką Fronczakówną. Majster Biń obejrzał ją dokładnie i mlasnął językiem z wielkiego ukontentowania.

W ten oto sposób Hanka powiększyła pracując szeregi robotnicze. Postawiono ją w wielkiej, szumiącej hali fabrycznej i kazano uważać jednocześnie na kilka warsztatów. Praca była żmudna i wyczerpująca. Wzrok latał na wszystkie strony, nogi bolały od stańia. I za to płacano osiem złotych tygodniowo.

## Rozdział 61

### Salac i rudera

Były tygodnie, gdy Hanka zarabiała sześć i pięć złotych, harując jak wół dzie sięć godzin na dzień. Obowiązywał wprawdzie ośmiogodzinny dzień pracy, ale na papierze. Gdy kazano pracować dłużej, nikt pary z ust nie puścił, bo obawiał się wymówienia.

Przy takich zarobkach trzeba było wprowadzić dalsze ograniczenia. Piętnastozłotowy pokój okazał się zbyt drogi. Były miesiące, gdy zarabiała 20 złotych, skoro 15 złotych oddawała za pokój, to z czego miała żyć?

Biń poradził jej, aby się przeniósła do domu „familijnego”.

— Tam wszyscy mieszkają... Będzie nam różnie...

Posłuchała rady starego majstra i przeprowadziła się do domu familijnego. Była to wielka, ceglasta kamienica, zdala niczem nieróżniąca się od fabryki.

Stała pośrodku wielgachnego podwórza, gdzie przez cały rok sterczały niewysychające nigdy kafeże błota. Od świtu do zmroku panował na podwórzu głośny wrzask bawiących się dzieci. Wzdłuż ceglanych murów od frontu wznosiły się aż pod dach żelazne schodki. To na wypadek pożaru, żeby było którejś uciekać.

W oknach o niemytych, brudnych szybach wietrzyła się poplamiona pościel. Co pewien czas przed dom wycho-

dził ktoś z miską i wylewał cuchnące po myje gdzie popadło.

W domu tym był wolny pokój na trzecim piętrze w końcu długiego białonego korytarza. Ściany pokoju były tak samo białone, a jedyne okienko wychodziło na gwarne, brudne podwórze.

Jedyną ośladą tego życia w familijnym domu byli zamieszkujący go ludzie. Hanka po raz pierwszy zetknęła się ze środowiskiem robotniczym i od razu pocięła tych prostych, szczyrych, lecz jak że bardzo nieszcześliwych ludzi... Poznała ich nędzę, żale i troski... Wiedziała już po dwóch dniach, że na parterze mieszkał stary weber, któremu maszyna oderwała wszystkie pięć palców prawej ręki, wskutek czego robotnik ów stracił pracę i teraz przymierał głodem wraz z żoną i dziećmi...

Obok w niedźnym pokoiku mieszkała się biedna, bezrobotna wdowa wraz z czworgiem drobnych dzieci... Najbliższą jej sąsiadką była szpularka, zarabiająca cztery złote na tydzień i utrzymująca z tej pensji siebie, dwoje dzieci oraz bezrobotnego męża.

Ci, którzy mieli pracę, byli szczęśliwi mimo głodowych zarobków. Gorzej było z tymi, którzy nie mieli z czego żyć. Dom familijny czuł się w obowiązku pomagać im.

Jak była bieda, to wszyscy biedowali

I to się Hance najbardziej podobało...

Pewnego dnia — było to w niedzielę — Hanka wstała nieco później. Tomaszowa — jej sąsiadka — zrobiła jej niespodziankę i przygotowała śniadanie: słabą herbatę i jakieś przypiekane placki. Dzień był ciepły, pogodny. Za oknem rozlegał się gwar rozweselonych dzieci. Wiosna była dla nich rajem. Można było biegać po podwórzu, po ulicach, nie od-czuwając zimna.

Hanka spała w niedzielę dłużej niż zwykle. Praca w fabryce męczyla ją bardzo. Wstawała codzień o piątej, by na szóstą być już przy warsztacie. Majster Biń wymagał posłuszeństwa i rygoru.

Była już godzina jedenasta. Zamierzala wstać i ubrać się, gdy nagle na podwórzu rozległ się przeraźliwy krzyk dziecka.

Dobiegła do okna. Ujrzała okrutny obraz...

Oto dwóch robotników wnosilo na podwórze pięcioletniego Jaśka, syna Tomaszowej... Młody był kredowo-błady i główka zwiślała mu bezwładnie poprzez ramiona niosących go ludzi. Najpotworniej jednak wyglądały nóżki dziecka. Nie były to nogi, lecz jakaś bezkształtna masa. A obok zawodziły przerażone niewiasty, chwytając się za głowy.

Nagle z sieni wybiegła Tomaszowa. Ujrzała co się święci, dopadła do dziecka i zawołała rozzwierającym głosem:

— Jasiu!... Dziecko me najdroższe!... Kto ci to zrobił?!... Ludzie, ratujcie moje dziecko!...

Jasiek otworzył na chwilę oczy i skrzywił się z wielkiego bólu... Kobiety chlipały.

Przed bramą na ulicy stała elegancka limuzyna. Siedzący w niej jegomość nie raczył nawet wyjść, by sprawdzić co się stało. Kazał szoferowi jechać dalej...

Jasio jęczał. Wezwano karetkę pogotowia.

— Kto mu tak wielką krzywdę wyrządził?! — biadała Tomaszowa. — Ja mu tego nie daruję! Syna mi zabił!... Kto to zrobił?!

— Auto go przejechało... — odezwał się ktoś z tłumu.

— Czyje?!

— Ano wiadomo... Szredera...

Tomaszowa zamilkła odrazu...

Ze Szrederem, dyrektorem fabryki, nie mogła zadzierać.

Na tym człowieku kończyła się ludzka sprawiedliwość... Ktoby tam pretensje kierował do niedostępnego dyrektora, który wszystkich petentów ze sfer robotniczych wyrzucał poprostu za drzwi...

— On tak zawsze... — mruknął jeden z robotników. — Od dziewczynek wracał... Z głowy mu się kurzyło... Szofer pewnie również był pijany i na dziecko najechał... A co mu to szkodzi?... Taka jeich zabawa jest... Stać ich na to... Dla nich sprawiedliwości niema... Im wszystkim wolno...

Przyjechała karetka pogotowia. Zabrano Jaśka do szpitala. Lekarz zapowiedział, że nóżki dziecka już stracone, teraz trzeba się starać, żeby utrzymać przy życiu.

Wypadek ten wstrząsnął Hanką do głębi. Zawrzała niepohamowanym gniewem.

— Jąbym poszła do tego Szredera i powiedziałabym mu wszystko! — zawołała, nie mogąc zapanować nad nerwami.

— Ho, ho!... Panienczko!... — roześmiał się jeden z robotników. — Łatwo powiedzieć, ale trudniej wykonać... Ze Szrederem sprawa nie jest taka łatwa... Już nieraz różne delegacje do niego chodziły z różnymi skargami i co z tego wyszło?... Guzik z pętelką... To człowiek o kamiennym sercu. Żadna nędza go nie wzruszy, bo on jej na własnej skórze nie czuje...

(Dalszy ciąg jutro)



**JAKI WIEK Pani**  
wskazuje  
**LUSTRO?**



Zrób tę łatwą próbę  
byś mi do  
wyglądać

Nie-  
zależnie od  
Pani metryki urodzenia,  
wiek Pani w oczach wszy-  
stkich jest ten, na jaki wska-  
zuje odbicie Pani w lustrze.  
Lata nie mają znaczenia, gdy  
jasna, gładka skóra i świeża, pro-  
mieniąca cera nadsją twarzy Pani  
młody wygląd.

Każda kobieta może obecnie przy-  
wrócić młodość skóry nawet zwiędłej  
i zniszczonej, porysowanej przez  
smarzonejki lub zeszpeconej przez  
zwiotczałe, obwisłe mięśnie twarzy.  
Dzięki specjalnym doświadczeniom  
profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego,  
Dra Stejskal, otrzymano z młodych  
zwierząt wybitny składnik odmładza-  
jący, nazwany „Bioceol”. Jest on obec-  
nie zawarty wyłącznie w Kremie  
Tokalon, koloru różowego. Stoso-  
wany wieczorem, odżywia i odmładza  
skórę podczas snu. Zwiotczone tkanki  
odzyskują młodzieńczą jędrność. Rano  
za należy stosować Krem Tokalon  
koloru białego (nie tłusty). Zwalcza  
rozszerzone pory, wagi i inne wady  
cery; jest wybielający, wzmacniający  
i ściągający. Zrób tę łatwą próbę  
odmładzającą, a lustro pokaże Ci jak  
wiek Twój zmniejszył się o lata.

**Lecznica Omega**  
I GABINET DENTYSTYCZNY  
Główna 9, tel. 142-42  
Przyjmują lekarze we wszystkich  
specjalnościach. — Analizy lekarskie-  
zastrywki, Roentgen, lampa kwarcowa  
Stacja zapobiegawcza  
czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

**Dr. BRAUN**  
powrócił  
Spec. chor. skórnych i wenerycznych  
przyjmuje od 8-1-ej i od 4-8 wiecz.  
Cegielniana 4, tel. 216-90

DOKTOR  
**H. SZUMACHER**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
Piotrkowska 56  
tel. 148-62.  
Od 9-1, od 5-9 pp.,  
w niedziele i święta od 10-1.

**Dr. Feldman**  
AKUSZER GINEKOLOG  
Mieszka obecnie  
Kilińskiego 113  
NAWROT 41) Telefon 155-77

LEKARZ - DENTYSTA  
**B. NUSBAUMOWA**  
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.  
Piotrkowska 51  
telef. 121-23

DOKTOR  
**KLINGER**  
SPEC. chor. SEKSUALNYCH  
wenerycznych i skórnych.  
Andrzeja 2 tel. 132-28  
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

DR. MED.  
**Lucja Makower**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
(Kobiety i dzieci)  
WOLCZAŃSKA 117, tel. 149-39.  
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 w. niedz.  
i święta od 9-12-ej.

DR. MED.  
**M. TAUBENHAUS**  
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA  
Zgierska 11,  
tel. 246-09.  
Przyjm. od 4-8 w. 30-2

Pewność zdrowia - skarb to duży  
„OLLA” wiecznie Ci posłuży!



Doktor  
**Z. Henrykowski**  
Specjalista chorób wenerycznych,  
skórnych i seksualnych  
mieszka obecnie TRAU GUTTA 9  
front, 1-sze piętro. Telefon 262-98.  
Przyjmuje panów od 8-11-ej i od  
6-9 wiecz., niedz. i święta od 9-12.30  
panie: od 10-11-ej i od 6-9 wiecz.

**Dr. Jan Polak**  
CHOROBY WEWNĘTRZNE  
I ALLERGICZNE.  
Gabinet Elektro i Światłolecznicy,  
ul. NAWROT Nr. 7  
Tel. 164-21.  
godz. przyjęć 5-7.30.

DOKTOR  
**W. ŁAGUNOWSKI**  
SPEC. CHOROBY WENERYCZNYCH,  
SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH.  
(Gabinet Roentgeno- i Światłolecznicy)  
Piotrkowska 70 Tel. 181-83  
Przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od  
1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz-  
w niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

**Nawóz**  
KONSKI w dowolnych ilościach jest  
jeszcze do sprzedania w koszarach  
X-go Pułku Kaniowskiej Artylerii Lek-  
kiej, ul. Jerzego 10.

DOKTOR  
**Reicher**  
SPECJALISTA CHOROBY SKÓR-  
NYCH, WENERYCZNYCH I SEK-  
SUALNYCH.  
POWRÓCIŁ  
Południowa 28. Tel. 201-93  
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8  
wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

Ładajcie wszędzie CHODNIKÓW  
**„Falaleum”**  
Cena 50 gr. za 1 m<sup>2</sup>

**Matki!**  
Zapisujcie  
swoje  
niemowlęta  
do  
**„Kropli Mleka”**

ORYGINALNE PROSZKI  
„MIGRENO-  
NERVOSIN”  
R.M.S.W. 121599  
ZNAK FABR.  
z KOGUTKIEM  
SA ŚRODKIEM  
KOJĄCYM BÓLE  
ZASTOSOWANIE:  
**BÓLE GŁOWY**  
MIGRENA, NEURALGIA  
**BÓLE ZĘBÓW**  
GRYPA, PRZEZIEBIENIA  
BÓLE: ARTRETYCZNE,  
STAWOWE, KOSTNE I T.P.

ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW  
ZE ZN. FABR. KOGUTEK  
SPRZEDAJA APTEKI

**TREMA - TOALETY**  
po cenach fabrycznych poleca  
Fabryka Luster  
**„SZLIF”**  
Kilińskiego 77 tel. 158-37.

DR. MED.  
**S. Kryńska**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
(kobiety i dzieci) telef. 146-01  
Sienkiewicza 34  
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

Dnia 3 kwietnia  
ZGUBIŁEM w FILHARMONJI  
PORTFEL,  
zawierający dokumenty dla znalazcy  
bezwartościowe i proszę o zwrot za  
wynagrodzeniem pod adresem: Dyrek-  
tor Zrzeszenia Teatrów Świątecznych,  
Narutowicza 30.

**Rozmalte**  
WAŻNE dla Panów. Szyje garnitury  
najnowszych modeli po 40 zł. Dyplo-  
mowany zakład krawiecki S. Pasta-  
welski, Cegielniana 23 tr., I p.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i ba-  
lowe w nowo utworzonej wypożyczalni  
Józefowiczowej, Brzezińska 11,  
front I piętro.

**Nauka i wychowanie**  
JEZYKA polskiego, korespondencji i ra-  
chunkowości szybko i gruntownie wy-  
ucza rutynowany nauczyciel. Star-  
szych specjalną skróconą metodą. Wól-  
czańska 29, m. 1, front, parter. 2

50 GROSZY — lekcja! Angielski, he-  
brajski, francuski, hiszpański, niemiec-  
ki, włoski (dyplomowani) Piotrkow-  
ska 59, m. 28, poprz. oi. II p.

**Posady**

HAFCIARKI na roboty bajorkowe mo-  
gą się zgłosić. Zakłady przemysłowe,  
Zakątna 61/63.

**Lokale**

POKÓJ do wynajęcia z niekrapują-  
cem wejściem z używalnością łazien-  
ki. Gdańska 35, m. 15, I p.

**Kupno i sprzedaż**

NA RATY ubrania i palta z towarów  
Bielskich i Tomaszowskich z najlep-  
szą robotą u Mendrowskiego, Nowo-  
miejska nr. 5, od 6-8 wieczorem.

RADIOVOX do sieci zł. 135.— z 3 lam-  
pami i głośnikiem, zł. 180.— z 4 lam-  
pami. Sprzedaż na raty, Piotrkowska  
nr. 79 w podwórzu.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom  
na wypłatę konfekcji, obuwie, bielizna  
manufaktura, firanki Chari, Piotrkow-  
ska 37, podwórzu.

MAGLE maszynowe udoskonalone sprze-  
daje fabryka „Junior”, Łódź, Sędziow-  
ska 16 (obok Zgierskiej 122). 31

ŁÓŻKA dębowe nowe solidnej roboty,  
sprzedam. Łagiewnicka 27, 1-sze pię-  
tro, m. 4, Bałucki Rynek.  
KUPIE okazyjnie wózek dla bliźniąt.  
Wiadomość: Łódź, ul. Napiórkowskie-  
go 65 (sklep galanterijny).

Z POWODU wyjazdu do Palestyny  
sprzedam w Tuszynie dwa domy z 14  
pokoi, drzewem, roślinami, placem 450  
lok. długości, 38 ł. szerokości, za 6000  
zł. Dochód 1700 zł. rocznie. Wiado-  
mość Łódź, Wólczajska 124/7. Sprze-  
dam ewentualnie separacyjnie.

CZY WIECIE, że najtańsze źródło za-  
kupu kapeluszy damskich i męskich, a  
także do przefasonowania poleca tyl-  
ko firma M. Ferder, Zgierska 20 lub  
Lutomierska 2. Uwaga: wypożyczam  
i odświeżam cylindry.

Czarująca, jedyna, niezrównana  
**FRANCISZKA GAAL**  
jako **PIOTRUS**  
Nieodwołalnie w kinie „RAKIETA”  
ostatnie 2 dni!  
Sienkiewicza 40  
Dziś 2 PORANKI od 12 - 2 i 2 - 4 po 54 gr.

Dźwiękowy Kino-Teatr  
**„CORSO”**  
Zielona 2-4  
Ceny miejsc niższe: 1 seans 50 i 54 gr., na-  
stępne 54, 85 i 1.09.  
Początek w dni powszednie o godz. 4-ej, w  
soboty i niedziele poranki o godz. 11 i 13-ej.

Nasz, przebojowy program!  
**„SLUBY UŁAŃSKIE”**  
Wspaniały komediodramat wg. noweli K. A. Czyżowskiego.  
W rolach głównych: **Marja Modzelewska, Aleksander Żabczyński,**  
**Franciszek Brodniewicz, Tola Mankiewiczówna, Witold**  
**Conti, Władysław Walter, Czesław Skonieczny, Stanisław Sielański, Niunia**  
**Szalonek, Wojciech Runkowski i Irena Skwierczyńska.**  
Nadprogram: Aktualności Foxa.

Kino-teatr  
**„MIRAŻ”**  
11 Listopada 16 (Konstantynowska)

Dziś i dni następnych film sowiecki p. t.  
**„BIROBIDŻAN”** REPUBLIKA  
Zydowska  
W SOWIETACH  
oraz **„NOWI LUDZIE”** produkcji Sowkino w Moskwie.  
W roli gł. **W. GARDIN.**

Kino-teatr  
**METRO**  
Przejazd 2

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!  
**„Siostra Marta jest szpiegiem”**  
W rol. gł. **CONRAD VEIDT, MADELEINE CARROLL, HERBERT MARSHALL.**  
Film mówiony całkowicie po polsku.  
Nadprogram aktualności Paramountu (P. A. T.)  
Passe - partout i bilety ulgowe oprócz urzędowych nieważne. 30-16

Kino-teatr  
**ADRIA**  
Główna 1





# Sensacje mistrzostw pięściarskich Polski

## Chmielewski walczy w finale z Majchrzyckim.—Woźniakiewicz pokonany przez Polusa.—Sukcesy zawodników poznańskich i warszawskich

Poznań, 6 kwietnia (Tel. od spec. wystawnika „Expressu”) Program sobotnich spotkań ćwierćfinałowych zredukowany został o dwie walki, spowodowane niedopuszczeniem do zawodów przez lekarza Piotrowicza i Wystracha. Dzień sobotni był znów dniem triumfu zawodników poznańskich, z których jedynie Rogalski został zdezonizowany. Reszta poznańczyków trzyma się niezwykle dzielnie i staje w komplecie do walk finałowych.

Obecnie z poznańczykami rywalizują już tylko warszawianie, którzy też przodowali się w dużej liczbie przez sito walk wstępnych i ćwierćfinałowych. Poza to do półfinałów zakwalifikowali się jeszcze nieliczni tylko reprezentanci innych okręgów.

Najładniejsze walki rozegrane zostały w wadze średniej, przyczem bohaterami tych spotkań są poznańczyk Majchrzycki i łodzianin Chmielewski, którzy spotykają się w finale. Dzień finałów stoi pod znakiem tej walki, która wywołała w Poznaniu niebываłe zainteresowanie. Poza to pierwszorzędną była walka Polusa z Woźniakiewiczem w wadze piórkowej i Kajnara z Bakowskim w wadze średniej.

Nie obeszło się też tym razem bez skandalu, który wybuchł w czasie walki w wadze ciężkiej pomiędzy Piłatem a Mizerskim. W drugiej rundzie Mizerski poszedł na deski i odpoczywał w pozycji siedzącej, w której został przez sędziego ringowego wyliczony. Wstaje on jednak i chce dalej walczyć twierdząc, że liczony był tylko do dziewięciu. Sędzia nie dopuszcza do dalszej walki. Po ogłoszeniu zwycięstwa Piłata, kierownicy ekspedycji stołecznej zakładają protest, który został uwzględniony i walka będzie powtórzona w niedzielę przedpołudniem.

Wyniki poszczególnych spotkań przed stawiają się następująco:

W wadze muszej już pierwsze spotkanie pomiędzy Sobkowiakiem (Poznań) a Jarząbkim (Śląsk) miało przebieg b. interesujący. Walka, stojąca na dobrym poziomie, jest w pierwszej rundzie zupełnie wyrównana, w dwóch następnych przeważa jednak Sobkowiak, wygrywając spotkanie na punkty. Wieczorek (Warszawa) natrafił w Góreckim (Białystok) na wcale dzielnie się broniącego przeciwnika i pokonał go jedynie nieznacznie na punkty. Obrońca tytułu mistrza Polski Czortek (Warszawa) wypunktował Sandlera (Wilno), przyczem jednak wilnianin trzymał się wcale dzielnie. W ostatniej wreszcie parze Szczurek (Kraków) pokonał na punkty Glubę (Łódź). Łodzianin miał wygraną pierwszą i drugą rundę, walczył jednak zupełnie bez serca i nadziawszy się w trzeciej rundzie na kilka ciosów przeciwnika przegrywa walkę na punkty. Gluba walczył tchórzliwie.

W wadze koguciej Wirski (Poznań) pokonał zdecydowanie na punkty Wojsławskiego (Lublin). Bardzo utalentowany Krasnopiórow (Wilno) wypunktował Fajta (Lwów). Następna walka pomiędzy Rogalskim (Poznań) a Krzemieńskim (Pomorze) przyniosła pierwszą niespodziankę sobotniego wieczoru. Mistrz Polski Rogalski został jako pierwszy z obrońców tytułu zdezonizowany. Krzemieński idzie z prawej pozycji, na co Rogalski nie umie zastosować odpowiedniej taktyki. W trzeciej rundzie wychodzi Krzemieńskiemu szereg ciosów i wygrywa on walkę na punkty. Była to pierwsza detronizacja obrońcy tytułu mistrzowskiego. Wreszcie w tej samej wadze Malecki (Warszawa) po wyrównanej walce pokonał nieznacznie na punkty Nowakowskiego (Białystok).

W wadze piórkowej najładniejszą walkę dotychczasową z całych mistrzostw

stoczyli Polus (Warszawa) z Woźniakiewiczem (Łódź). Po pierwszej rundzie nieznacznej dla Polusa, w drugiej Woźniakiewicz narzuca mordercze tempo i rozstrzyga ją wyraźnie na swoją korzyść. W trzecim starciu obaj idą świetnie, przyczem mimo dobrej postawy łodzianina Polus wygrywa spotkanie nieznacznie na punkty. Forlański (Warszawa) po trzech rundach wyraźnej przewagi zwycięża na punkty Bonczoszka (Lublin) i Rudzki (Śląsk) również po walce z wyraźną jego przewagą bije na punkty Szczypiora (Wilno).

W wadze lekkiej spotkali się Bakowski (Warszawa) z Kajnarem (Poznań). Walka na bardzo wysokim poziomie za-

kończyła się zwycięstwem świetnie walczącego Kajnara, dzięki lepszej drugiej a zwłaszcza trzeciej rundzie. Sipiński (Poznań) pokonał, mimo wybitej prawej ręki, przez techniczne k. o. Maja w trzeciej rundzie. Maj zrezygnował z dalszej walki.

W wadze półśredniej Bieniek (Śląsk) pokonał na punkty wytrzymałego Cegła (Lublin). Misiurewicz (Poznań) pokonał na punkty Jodłowskiego (Kraków) Misiurewicz zawiódł i walczył znacznie słabiej niż się po nim spodziewano. Matusiuk (Wilno) pokonał na punkty po bardzo interesującej walce Janczaka (Warszawa). Matusiuk był lepszy. Seweryniak (Warszawa) pokonał na punk-

ty Kuśmira (Białystok). Walka bardzo zażarta. Kuśmir nadspodziewanie dobrze stawia dzielny opór. Seweryniak wygrał jedynie dzięki przewadze w trzeciej rundzie, która miała przebieg dramatyczny. Przyznanie zwycięstwa Seweryniakowi nie przypadło do gustu widzowi, która przyjęła ogłoszenie wyniku gwłzdamy.

W wadze średniej walki wywołały największe zainteresowanie. W pierwszej parze spotkali się Chmielewski (Ł.) z Karpińskim (Warszawa). Chmielewski mimo że już od pierwszej minuty ma rozciętą powiekę walczy bardzo ładnie i ma w pierwszych dwóch rundach nieznaczną przewagę, która w trzeciej jest już zupełna. Burza oklasków nagradza zwycięstwo na punkty łodzianina.

W drugiej walce stojącej również na bardzo dobrym poziomie Majchrzycki (Poznań) pokonał na punkty Lewandowskiego (Pomorze). Majchrzycki doskonalą zwłaszcza w trzeciej rundzie, przeprowadził walkę wspaniale taktycznie i technicznie. W trzeciej rundzie Lewandowski wypadł raz za sznury, a drugi raz poszedł na deski na moment. Majchrzycki wygrał spotkanie wysoko na punkty.

W wadze półciężkiej Szymura (Poznań) po walce stojącej na bardzo niskim poziomie pokonał na punkty Leonia (Lwów). Szymura walczył znacznie słabiej niż dnia poprzedniego w spotkaniu z Dorobą.

W wadze ciężkiej spotkali się Piłat (Poznań) z Mizerskim (Warszawa). W pierwszej rundzie przeważa Mizerski. W drugiej powstaje powyżej omówiony konflikt. W drugiej walce Karpiński (Poznań) pokonał cięższego od siebie o dwadzieścia kilo, ale zupełnie prymitywnego gdańszczanina Chome.

W półfinałowych walkach spotykają się:

Waga musza: Sobkowiak — Wieczorek i Czortek — Szczurek.

Waga kogucia: Wirski — Krzemieński i Krasnopiórow — Malecki.

Waga piórkowa: Misiorny — Polus i Forlański — Rudzki.

Waga lekka finał: Sipiński — Kajnar.

Waga półśrednia: Bieniek — Misiurewicz i Matusiuk — Seweryniak.

Waga średnia finał: Majchrzycki — Chmielewski.

Waga półciężka — finał: Szymura — Wenzner.

Waga ciężka: Piłat — Mizerski.

Ner.

## Konsternacja w obozie łódzkim

### Rozmowy „Expressu” z reprezentantami Łodzi na mistrzostwach pięściarskich Polski

Poznań, 6 kwietnia. (Ner) Po porażkach łodzian, doznanych przez pierwszego dnia, panuje w obozie łódzkim wielka konsternacja. Wszyscy pięściarze są mocno przygnębieni.

Specjalny wysłannik „Expressu” na mistrzostwa, odwiedził ekipę łódzką w hotelu „Royal” i przeprowadził rozmowę z bohaterami smutnych spotkań piątkowych Łodzian przed sładuje widoczny pech, gdyż ulokowani zostali w jednym z najgorszych hoteli poznańskich, mimo wysiłków gospodarza mistrzostw, p. Zapłatkę, by ich umieścić z innymi ekspedycjami. W „Monopolu”, głównej kwatery pięściarzy panują jednak takie przepełnienie, że nie było ani jednego wolnego pokoju.

Łodzian zastajemy zgrupowanych wszystkich w jednym ciemnym pokoju hotelowym i tutaj też z nimi rozmawiamy. A oto ich głosy:

Gdy dowiedziałem się, że wylosowałem Wirskiego — mówi Spodenkiewicz — byłem z tego bardzo zadowolony, gdyż przekonany byłem, że walkę tę wygram. Rozpocząłem więc ją „na pewniaka” i to zemdliło się na mnie srodo. Gdybym przeciwnika mego nie zlekceważył, wynik spotkania byłby napewno inny. Woźniakiewicz mówi, że nie wysłał się

zbytnio, musi jednak przyznać, że Akerman jest twardym przeciwnikiem.

Najbardziej bodaj rozgoryczony jest Banasiak. Muszę wreszcie porzucić wagę lekką — mówi on — gdyż stałe robienie wagi osłabia mnie bardzo. Przed spotkaniem z Kajnarem byłem do tego stopnia wyczerpany, że ledwo trzymałem się nóg.

Taborek przyszedł już zupełnie do siebie po piątkowym nokaucie i opowiada: — Pierwszą rundę miałem wygraną, gdyż mimo że Misiurewiczowi udało się dwa ciosy, to jednak miałem przewagę techniczną. Drugiej rundy natomiast nie pamiętam już zupełnie. Obecnie dążyć będę za wszelką cenę do rewanzu z Misiurewiczem i pokażę, że nie jestem od niego bynajmniej gorszy.

Ostatnią rozmowę przeprowadzamy z Chmielewskim. Mam „podłe szczęście” — mówi on — bowiem już drugi raz zmuszony jestem wyjechać w Poznaniu na ring po nokaucie kolegi doznany w spotkaniu z Misiurewiczem. Kolonko nie był dla mnie groźnym przeciwnikiem, a jeżeli walczyłem słabiej, niż zwykle, to dlatego, że byłem bardzo zdenerwowany z powodu nokautu Taborka.

## Wajsówna otrzymała WHNS

### Pabjaniczanka uznana została za najlepszą zawodniczkę w r. 1934

Warszawa, 7 kwietnia. W sobotę przed południem odbyło się w sali konferencyjnej PUWFF-u pod przewodnictwem dyrektora tej instytucji ptk. Kilińskiego posiedzenie komisji nadawczej Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej, przyznawanej corocznie za najlepszy wynik sportowy, uzyskany w ciągu roku poprzedniego.

W roku bieżącym zgłoszone zostały przez poszczególne związki sportowe następujące kandydatki: Stanisława Walasiewiczówna, Jadwiga Wajsówna, Jadwiga Kurkowskiej - Spychajłowej, Zofji Nehringowej i kpt. Hynka. Ten ostatni wycofał jednak w ostatniej chwili swą kandydaturę, tak że pozostały do niej jedynie cztery panie.

Po wyczerpującej kilkugodzinnej dyskusji komisja postanowiła przyznać nagrodę Jadwidze Wajsównie z Pabjanic.

Przy przyznawaniu nagrody komisja nadawała wzięła pod uwagę:

1. Jadwiga Wajsówna zdobyła mistrzostwo świata w rzucie dyskiem.

2. Dwukrotnie polepszyła rekord świata w dysku.

3. Nie poniosła w r. 1934 ani jednej porażki, mimo licznych startów w kraju i zagranicą, wykazując tem swą bezapelacyjną wyższość nad wszystkimi pozostałymi zawodniczkami świata.

4. Wyszła się przez swój rekord światowy tak daleką granicę wyczynu, do której żadna ze specjalistek tej konkurencji na świecie blisko nie doszła.

4. Wyszła przez swój rekord światowy sowność i wzorową dyscyplinę sportową.

6. Wybitnie rozślawiła imię Polski sportowej na terenie zagranicznym.

W posiedzeniu uczestniczyli: delegaci Rady Naukowej WF doc. G. Szulc i red. K. Muszajłówna, Polskiego Komitetu Olimpijskiego ptk. Głabisz, Zw. Związków Sportowych dr. Orłowicz, CIWF ptk. dr. Misiuro, Studium WF w Krakowie dyr. Rogalski, MSZ radca Olchowicz, Związku Dziennikarzy Sportowych Rzeczypospolitej red. Sikorski.

## Wieści z Makkabjady

Łódź, 7 kwietnia. Z Igrzysk Makkabi w Tel Avivie otrzymujemy dalsze wyniki zawodów lekkoatletycznych.

W konkurencjach panów bieg na 200 mtr. wygrał König (Austria) w czasie 23,2, przed Hoffmannem (Ameryka) 23,3 i Schatmanem (Niemcy) 23,4.

W biegu na 1500 mtr. pierwsze miejsce zajął Rosenkranc (Ameryka) w czasie 4.19,2 przed Rappaportem (Polska) 4.25,3 i Blödyem (Austria) 4.26.

Na 400 mtr. przez płotki Rosenkranc był znów pierwszy w czasie 61,6 przed Deutscherem (Austria) 63.

Rzut kula wygrał Finkelstein (Ameryka) wynikiem 13,30 przed Goldschneiderem (Francja) 12,44 i Weisssem (Czechosłowacja) 12,40.

W skoku wdal Wasser (Czechosłowacja) zajął pierwsze miejsce skokiem 6,44 przed Bertramem (Francja) 6,24 i Caspim (Palestyna) 6,18.

Skok wzwyż wreszcie wygrał Sandler (Ameryka) 1,31 przed Blankem (Niemcy) 1,170 Friedlem (Ameryka) i Wasserem (Czechy) obaj po 1,165.

## Cambridge zwycięża

### poraz dwunasty z rzędu

Wścig wiosłarski pomiędzy ósemkami uniwersyteckimi Oxfordu i Cambridge był dzisiaj największym wydarzeniem dnia, gromadząc wzdłuż całej trasy nieprzebrane tłumy publiczności.

Wścig wygrała ósemka Cambridge, osiągając tem samem dwunaste skolei zwycięstwo. Czas zwycięzców 19.48, a pokonanych 20.02, Oxford minął celownik o cztery i pół długości za Cambridge.

Zwycięska ósemka objęła prowadzenie już po pierwszej mili i od tej pory odległość pomiędzy Cambridge o Oxfordem powiększała się stale. Wścig odbył się w czasie bardzo niesprzyjających warunków atmosferycznych.

W Glasgow odbył się dzisiaj sensacyjny mecz piłkarski o mistrzostwo Wielkiej Brytanii pomiędzy reprezentacją Anglii i Szkocji, zakończony niespodziewaną porażką Anglii w stosunku 0:2. Obie bramki dla Szkocji zdobył Duncan. Meczwowi przyglądało się 130 tysięcy widzów.

## Żale prowincji zostały wysłuchane przez zarząd PZB

(K-r) W sobotę po południu odbyła się konferencja zarządu Polskiego Związku Bokserskiego z delegatami poszczególnych okręgów, na której zarząd wysłuchał żali reprezentantów poszczególnych ośrodków.

Delegaci słabszych okręgów prosili przede wszystkim o przysłanie trenerów, wskazując na fakt, iż brak fachowych sił instruktorskich tamuje rozwój pięściarstwa. Poza to okręgi te prosily o wyznaczenie w przyszłości na mistrzostwa również i ich sędziów, by się oni mogli w Poznaniu czegoś nauczyć.

Delegat Łodzi inż. Wolczyński, poruszył sprawę budującej się w tem mieście hali sportowej, wskazując na fakt, że według informacji posiadanych przez Ł.O.Z.B. hala ta przeznaczona ma być wyłącznie dla W.F. i ewentualnie czter sportowych, podczas gdy pięściarstwo łódzkie obiecywało sobie po niej bardzo dużo. Inż. Wolczyński uważa, że należy poczynić starania, by halę tę można było wykorzystywać również dla organizowania imprez pięściarskich i odpowiednio zmienić jeszcze jej plan budowy.

Prezes W.O.Z.B., mec. Fogel, prosi o wybudowanie hali reprezentacyjnej w stolicy. Poza to poruszono jeszcze szereg innych bolączek. Na zakończenie odpowiedział kpt. dr. Reitingier, będący na mistrzostwach jako reprezentant PUWF, przyrzekając załatwić przychylnie dezyderat Łodzi odnośnie uprzywilejowania hali dla imprez pięściarskich.



Codzienna nowelka „Expressu”

## Dwie kobiety

— Nazywam się Anna Hansen — powiedziała niemłoda kobieta, spoglądając nieśmiało na właścicielkę mieszkania, doktorową Agatę Rollandową.

— Wiem o tem — odparła jej sucho doktorowa. — Czy mogę wiedzieć co pani skłoniło do złożenia mi wizyty?

— Chciałam z panią pomówić.

— Teraz? Po tylu latach? — zawołała doktorowa. — Proszę, niech pani spocznie. Słucham.

Zdawałam sobie sprawę, że pani wie, iż Karol mnie odwiedza — rozdoczęła cichym głosem Anna Hansen. — Rozumiem, że pani bardzo cierpiała z tego powodu. Inna na pani miejscu pewnością reagowałaby znacznie ostrzej.

— Czy tylko to chciała mi pani powiedzieć? — przerwała jej niecierpliwie Rollandowa.

— Nie, nie... Ja mam jeszcze bardzo wiele do powiedzenia. Chciałabym przede wszystkim wyjaśnić, dlaczego Karol był do mnie zawsze bardzo przywiązany. Poznaliśmy się w czasach, gdy był jeszcze biednym studentem. Kochałam go, bardzo go kochałam.

Kiedyś nawet wydawało mi się, że on się ze mną ożeni. Ale to były tylko marzenia. Później poznał panią. Pani należy do tej samej sfery, co on. A ja jestem córką zwykłego robotnika. Zrozumiałam, że nie mam prawa do tak wielkiego szczęścia...

Pani doktorowa podniosła się z krzesła.

— Pani wybaczy, jestem już zamężna od piętnastu lat. Nie mam zamiaru wysłuchiwać tych starych historii. Podziwiam zresztą pani odwagę. Czego pani właściwie chce? Czy przyszła pani powiedzieć, że wreszcie pani zrywa z Karolem?

— Pani doktorowo — zawołała drżącym głosem Anna — przysięgam pani, że gdy Karol zawiadomił mnie, że się żeni, zażądałam od niego kategorycznie, by przestał do mnie przychodzić. Sądziłam zresztą wówczas, że potrafię o nim zapomnieć i że wyjde zamaż za innego. Wkrótce jednak przekonałam się, że to jest niemożliwe. Nie mogłam Karola wykreślić ze swego życia. A czy ja jestem winna, że po paru latach on znów począł do mnie przychodzić. Początkowo rzadko, później coraz częściej.

Przysięgam, że nas łączyła tylko przyjaźń. Nigdy nic więcej. Oczywiście, przed jego ślubem było inaczej.

Spowiadał mi się ze wszystkich swych przeżyć. Mówił mi o swych dzieciach, o pani, o interesach.

— A mnie opowiadał, że wciąż ma posiedzenia w towarzystwie lekarskim — wtrąciła rozdrażniona Rollandowa. — Nigdy mu nie wierzyłam. Zawsze byłam dokładnie o wszystkim poinformowana.

— Pani musiała bardzo cierpieć.

— Współczuję mi pani? — odezwała się z ironią doktorowa.

— Tak, współczuję. Musi pani jednak przyznać, że Karol nie mógł inaczej postępować. Przed dziesięciu laty chciał mnie wprowadzić do pańskiego domu. Oparłam się temu. Uważałam zresztą, że pani również nigdyby na to się nie zgodziła. Prawda?

— Nie zamierzam teraz odpowiadać na to pytanie — poruszyła się niespokojnie Rollandowa. — Zresztą, nie rozumiem, do czego pani zmierza. Czy nie mogłaby pani wprost odpowiedzieć jaki jest cel pani wizyty?

— Pragnęłam panią jakoś przygotować — odparła z trudem Anna. — Widzi pani, ja jestem zawsze spokojna. Nie tracę nigdy przytomności umysłu. Jestem przyzwyczajona do najgorszych nieszcześć.

— Co się stało?!

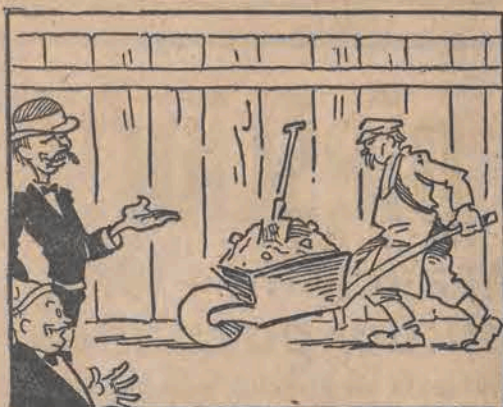
— Karol wyszedł z domu o trzeciej, prawda?

— Tak, o trzeciej.

— Do godziny piątej odwiedzał pacjentów. Później poszedł do mnie. Pani oczywiście wie, że Karol często odczuwał dolegliwości sercowe...

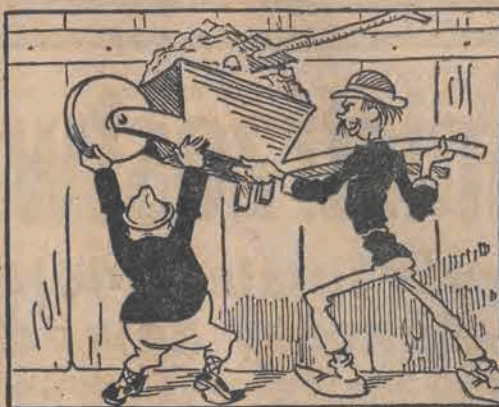
— Pytam się jeszcze raz, co się sta-

## Pat i Patachon



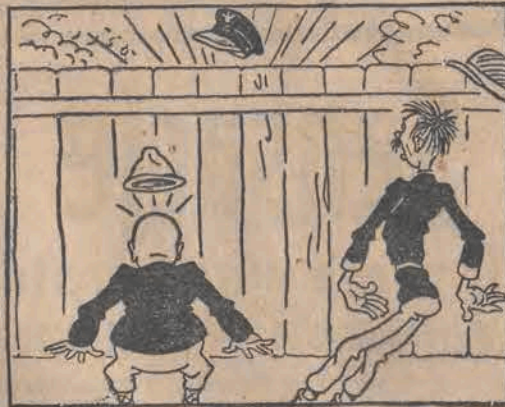
Pat: — Poznajesz tego pan dozorcę?... To ten sam, który nas dzielił miotłą, gdyśmy gonili naszego pieska...

Patachon: — Racja... To ten sam!... Poznaję go!... Czekaj, odegramy mu się dzisiaj!... Mam już świetny pomysł!...



Pat: — Pomysł pierwszorzędny... Przerzucimy tę taczkę przez płot i niech sobie potem szuka!...

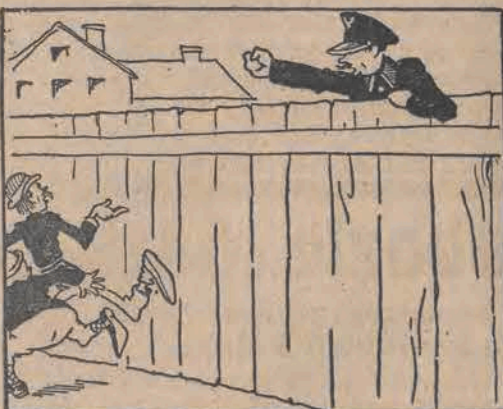
Patachon: — Jazda!... Wyżej!... Jeszcze!... Ja mam, bracie, zawsze pierwszorzędne pomysły! Zobaczysz jaka będzie zabawa!



Głos z za płotu: — Cóż to?!... Napad?!... Na policjanta?!...

Pat: — O, rety!... Już się zaczyna... Przewróciliśmy tę taczkę na pana posterunkowego...

Patachon: — No, czemu stoisz?... Trzeba wiać!... Nogi za pas... Już czuję, że dziś będzie marny nasz los...



Policjant: — Czekajcie, łobuzy, już ja wam dam nauczkę!... Stać!...

Pat: — Może innym razem, panie komisarzu... Dziś wyjątkowo nie mamy czasu...

Patachon: — Nie zazdroścę sobie, gdybym miał przypadkiem spotkać pana komisarza poraz drugi w życiu... Br...



Pat: — Ale też on za nami pędzi jak stukonna limuzyna!... Zanim się obejrzy już będzie przy nas... Co robić?...

Patachon: — Walmy do tego sklepu z konfekcją!... Co będzie, to będzie!... Innej rady nie mamy!... Może nam szczęście dopisze...



Patachon: — Pssst... Udawajmy sprzedawców... Taki tu wielki ruch, że sam właściciel nas nie pozna... Oj, źle... Ten sam policjant idzie!

Policjant: — Panowie są mi jakoś podejrzani... Dawno tu pracujecie?

Pat: — Od trzydziestu lat bez przerwy, dniem i nocą...



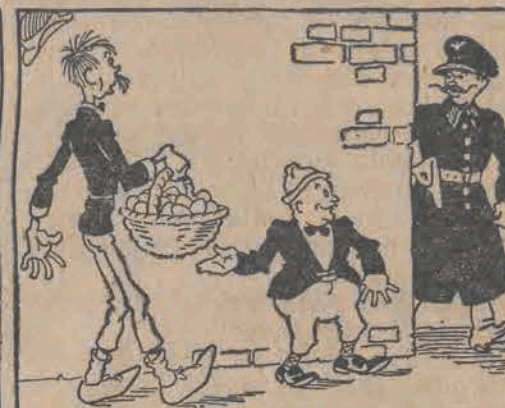
Patachon: — Słicznie panu w tym krawaciku... Wygląda pan jak prawdziwy japoński cesarz w dniu koronacji... Doskonale!...

Chłop: — Doprawdy?... To się bardzo cieszę, ale gotówki nie mam, bo na wsi bryndza, więc weź pan te jaja... Świeżutkie...



Pat: — Dobrze i to... Zarobiliśmy trochę forsy na tych krawatach i jeszcze dostaliśmy kosz jaj... Teraz będzie libacja co się zowie!

Patachon: — No, widzisz?!... A czy to był pomysł?... Tak mocno zawiązałem mu ten krawat, że może się nawet na nim powiesić...



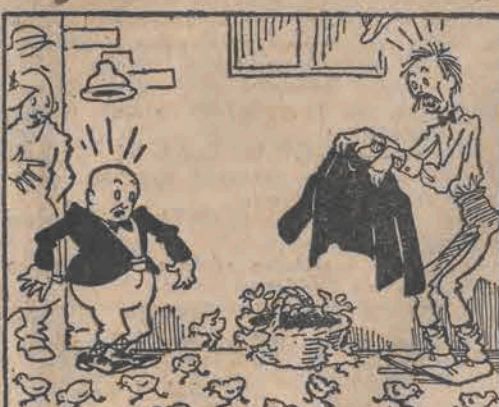
Policjant: — Znowu panów spotykam... Coś mi panowie znowu wyglądają bardzo podejrzani...

Patachon: — To tylko takie złudzenie, panie komisarzu... Jesteśmy porządnymi łobuzami, przepraszam... chciałem powiedzieć — „obywatelami”...



Pat: — Do licha!... Człowiek nie może sobie dać rady z temi kwietniowymi pogodami!... Znowu deszcz pada!... Trzeba zakryć kosz!...

Patachon: — Panie i panowie!... Najświeższy transport amerykańskich jaj po dwa grosze sztuka, kto kupi cały mendeł, dostanie piętnaście jaj!



Pat: — No, nareszcie mamy znowu słońce... Mogę już zdjąć tę marynarkę... Rety!... Co to?! Trzymać!... Jaja uciekają!...

Patachon: — wszystkiemu winna ta przeklęta pogoda kwietniowa!... Straciliśmy cały nasz kapitał!...



Pat: — Oooooo!... Tego jeszcze brakowało... Idzie pan posterunkowy i właściciel sklepu konfekcyjnego i nasi klienci!...

Patachon: — Teraz dopiero będzie zabawa... Jak widzę, to mój pomysł z tą taczką nie był szczególnie szczęśliwy... No, ale trudno!... W nogi.

to? Czy Karol zachorował?

— Pani doktorowo, Karol nie żyje już od trzech godzin... Musiałam tu przyjść... Proszę mnie zrozumieć. Musimy dbać o opinię. Chodzi mi przede wszystkim o pani dzieci. Zwłoki po-

winny znaleźć się w pani mieszkaniu. Dlatego tu przyszedłam...

Do!